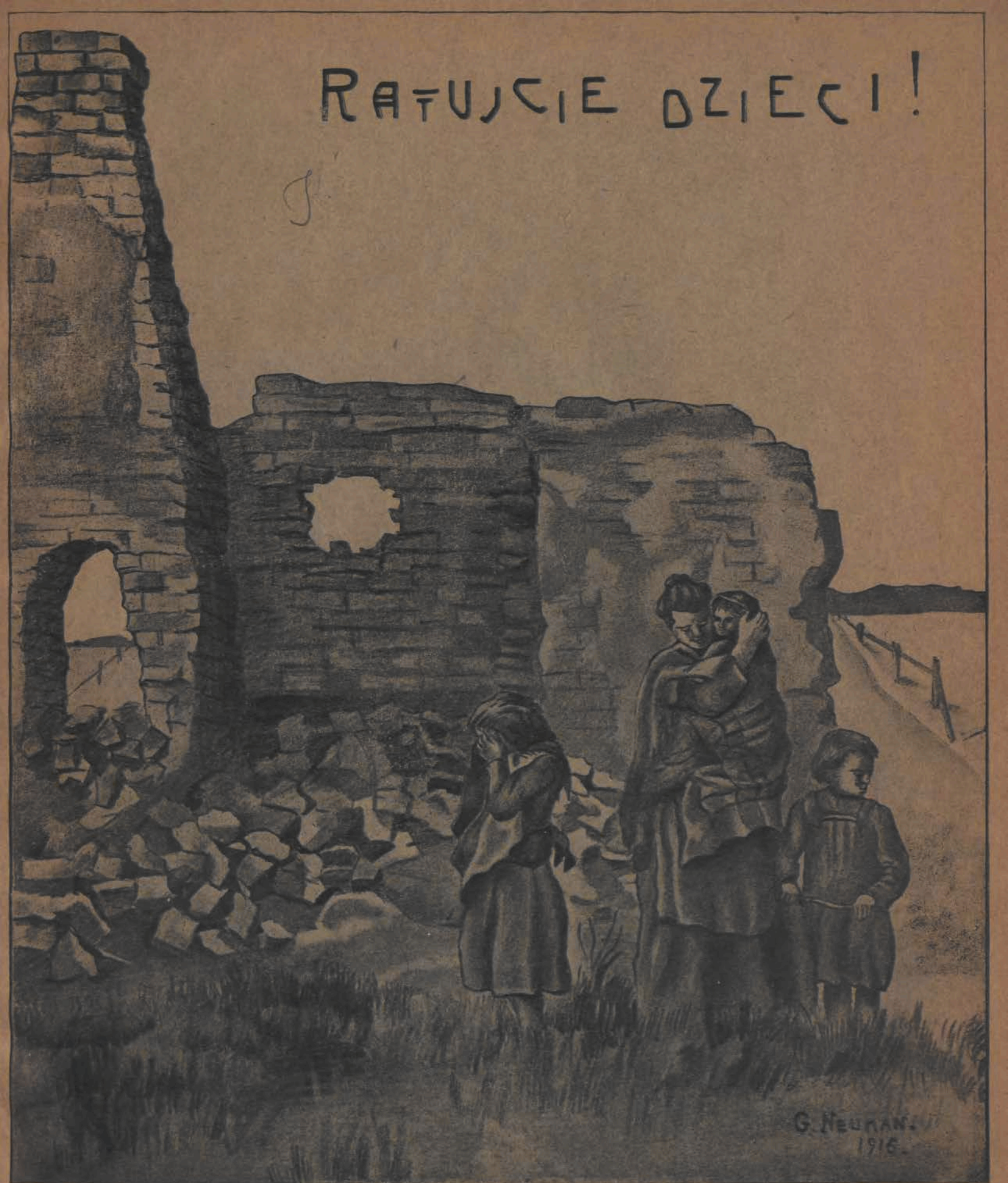


RATUJCIE DZIECI!

J.



G. HEURAN. II
1916.

JEDNŌDNIŌŦKA PABJANICKA

|| || RATUJCIE DZIECI || ||

JEDNODNIÓWKA PABJANICKA



CENA 30 KOP.

PABJANICE W CZERWCU 1916 R.
MIEJSCOWA RADA OPIEKUŃCZA.

OPRACOWAŁA SEKCJA ODCZYTOWA PRZY PABJANICKIM KOMI-
:: TECIE KWESTY OGÓLNO-KRAJOWEJ „RATUJCIE DZIECI”. ::

II RZĄDZANIE DZIECIAMI

JEDNOLITOWKA
PABJANICKA



DRUKARNIA Z. LIPSKI, PABJANICE.

PABJANICE W CZERWCU 1916 R.
MIEJSKOŚĆ PABJANICE

OPRACOWAŁA SEKCJA ODDZIAŁU PRZY PABJANICKIM KOMI-
TETIE KWESTYJNO-REKURSYJNYM
Za pozwoleniem Cenzury Niemieckiej.

CEMY 30 KOP.



R. SCHAEFER.

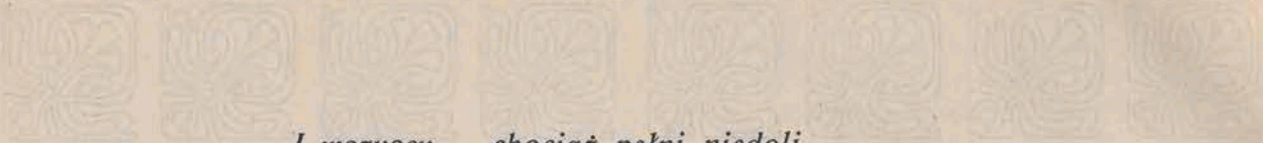
Ratujcie dzieci !...

*Przez zgliszcz popioły, krew i mogiły,
W każdym zakątku ojczystych stron,
Dziecięce groby dziś przemówiły...
I hasłem czynu zadźwięczał dzwon.*

*A mocą wielką rozkołysany
Na orlich skrzydłach roznosi wieść,
Że naród dziatwie, biedą znękanej,
Wszystko co może zamierza nieść.*

*Zabrzmiało hasło: „Ratujcie dzieci!“—
I rozpieśnione tysiącem ech,
Jak głos pobudki po kraju leci
Do dumnych zamków, do niskich str zech.*

*A budząc w sercach zapału zorzę,
— Boć zdrowe dziecię to ludów byt —
Po krwią zroszonym Polski ugorze
Na ofiarności wiedzie je szczyt.*



*I wszyscy... chociaż pełni niedoli,
W ciernistej drodze przez łąki i znój,
Jako rycerze — w pancerzach z woli —
Z nędzą i śmiercią idą na bój.*

*A wrywając ze szpon chorobie
Tysiące dzieci, — do przyszłych kart
Złotemi zgłoski piszą o sobie,
Że mają serce — rozum — i hart.*

*Bo kiedyś... później, o jutra świecie...
Gdy minie straszna Golgoty noc,
Każde dziś śmierci wydarte życie
To przyszłej Polski chluba — i moc.*

— — — — —

*Zbiedzonym dzieciom składając w darze
Wszystko co można z zwątlonych sił, —
My na pokoleń kreślim sztandarze,
Że NARÓD ŻYJE — I BĘDZIE ŻYŁ!*



Ratujcie Dzieci!

Ciężki dopust Boży spadł na Ojczyznę naszą: wojna ze wszelkimi okropnościami swemi potargała wszystkie struny naszego życia. Gdziekolwiek okiem sięgniesz—zgliszcza: Świątynie Pańskie w gruzach, wsie opustoszałe, lud setkami tysięcy uprowadzony hen dalego, niezliczoną ilością mogił znaczący opłakany swój pochód, rodzice opłakujący synów, żony mężów, ziemia leżąca odłogiem, albo dorywczo, uprawiona, porośla zielskiem, lub plon skąpy zapowiadająca nędza, wyzierająca złowrogo ku wszystkim stanom, choroby liczne porywające ofiary, niepokój o dalsze losy szarpiący znękanę serce—oto wierny obraz niedoli, o jakiej świat dotąd nie słyszał: Wszystkie te ciosy przy pomocy Bożej zniesiemy i zahartowani wiekową walką o własne istnienie stawimy czoło srogiemu losowi, ufni w lepszą dla Ojczyzny naszej przyszłość. Jest wszakże klęska, która stokroć przewyższa wszystkie ciosy, jakie dotąd na nas spadły, lub jeszcze spaść mogą, a to groza zawisła nad tem, co najdroższe mamy na świecie—

NAD UKOCHANEMI DZIATKAMI NASZEMI!

Te drogie istoty, które zaledwie rączęta wyciągnęły ku słońcu, a których wątłe siły krzepić należy aby mogły zmeźnić i wyrosnąć na naszych zastępców, te pociechy jedyne stroskanych rodziców, nadzieje całego Narodu Polskiego, one to pierwsze padają ofiarą okrutnej doli i nikną z życia, zanim żyć zaczęły. Dzisiaj już wskazać można okolice, *gdzie śmiertelność dzieci przybrała bardzo wielkie rozmiary.*

Przyjdzie chwila, kiedy huk armat ucichnie, wsie i sioła powstaną ze zgliszcz, wieżyce kościołów wystrzelą ku niebu, rola odzyska utraconą płodność, uchodzący, acz zdziesiątkowani, powrócą do siedzib swoich, oschną łyzy ludzkie, ale ani z jednej mogiłki nie powstanie zmarła dziecina, ani jedno kalectwo nie uśmiechnie się do życia.

RATUNKU WIĘC, RATUNKU DLA DZIECI!

zdaje się, że wołają kamienie same.

RATUNKU, RATUNKU DLA DZIECI!

woła Polska cała. I oto dzień 11 czerwca, w którym to wołanie ma przeniknąć do serc waszych. Gdy więc wówczas zbliżą się do Was kwestarze i kwestarki nasze i z ust ich usłyszycie dwa tylko wyrazy:

RATUJCIE DZIECI!

niech się wzruszą wnętrzości Wasze, niech żadna dłoń nie pozostanie zamkniętą, niech każdy niesie grosz ofiarny. I ty, Matko, co rozpaczliwem okiem patrzysz

na pustą kolebkę, i ty, Ojczy, coś własnymi rękoma zagrzebał trumienkę ze swem ukochaniem, i Wy, którym Bóg zachował działość od choroby i śmierci, i Ty młodzieńcze i dziewico, co przed ołtarzem Pana Zastępów złączyć macie dłonie swoje, i Ty dziedzicu ze dworu—i Ty kmiotku z chaty, i Ty twardo na kęs chleba pracujący robociarzu, wszyscy bez wyjątku i bez różnicy

RATUJCIE DZIECI!

Niech nikogo w Polsce nie będzie, coby z kamiennem sercem stanął na uboczu. Za Wasz grosz ofiarny dzieciny otrzymają krzepiącą strawę, chore pomoc lekarską, sieroty opiekę i przytułek, przy życiu pozostałe — zaczątki wychowania w ochronkach.

Niemasz dzisiaj w Polsce potężniejszego wołania nad

RATUJCIE DZIECI!

Wy je uratujecie. Tak Wam dopomóż, BOŻE!

Rada Główna Opiekuńcza.

PIOTR GORCZYKOWSKI.

KONSTYTUCJA 3 MAJA.

„Ceniąc drożej nad życie, szczęśliwość osobistą — egzystencję polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu, którego los w ręce nasze jest powierzony, chcąc oraz na błogosławieństwo, na wdzięczność współczesnych i przyszłych pokoleń zasłużyć, mimo przeszkód, które w nas namiętności sprawować mogą, dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia Ojczyzny naszej i jej granic, z największą stałością ducha niniejszą Konstytucję uchwalamy“...

Dokonał się i zadeklarowany został w podniosłych tych słowach świadomy akt historyczny twórczy, grzebiący odwieczne błędy, usterki i niedostatki dawnego ustroju, a budujący teźyżnę i siłę zdolnej do życia i żyć pragnącej mimo dążeń wrogich potęg Rzeczy-

pospolitej. Samodzielny wielki czyn narodowy — Konstytucja 3 Maja, pomnik prawodawczej mądrości państwowej narodu, powstały bez udziału Europy, stanowił epokowy i przełomowy zwrot w dziejach Polski. Podstawy państwowe stworzone miały zagwarantować trwałe byt krajowi, uzdrowić wszechstronnie stosunki, dokonać zupełnej naprawy.

XVIII wiek był okresem rozkładu społeczno-państwowego organizmu Polski. Państwo utraciło swe dawne stanowisko zewnętrzne i wewnętrzne, rozprzęgało się. Zła organizacja władz wykonawczych, a prawodawczych fatalne prawo o jednomyślności zapadania uchwał — liberum veto, stopniowe zmniejszanie siły zbrojnej w kraju, elekcyjność króla, możnowładztwa wzrost wpływów olbrzymi, sprzedajność sądów, anarchja

ogólna i upadek moralny paraliżowały normalny bieg państwowego życia. Dążenie do naprawy napotykało silny opór, gdyż stan ówczesny pozwalał wielu ciągnąć ogromne zyski.

Jednak w epoce stanisławowskiej poczynają podnosić się głosy za naprawą ustroju politycznego i gospodarki społecznej. Skierowanie kapitałów, powodowane interesem własnym, do wytworzenia pierwszego krajowego przemysłu potęguje dobrobyt ogólny, zmienia i różniczuje układ społeczny i ekonomiczny, tworzy ośrodki pracowników miejskich, łamie wyłączność panów i buduje grunt potrzeby zmiany politycznej. Żywioł mieszczański wzrasta w wpływ i znaczenie i pewnym krokiem zdąża do zdobycia praw politycznych, rozwija czynne życie umysłowe, pogłębia poczucie świadomości narodowej, organizować się poczynają i za ideał sobie stawia osiągnięcie samorządu miejskiego. Program, mający na celu uobywatelnienie całego mieszczaństwa zostaje zdecydowany na zjeździe delegatów wszystkich miast Królewskich w 1789 r. Ten nowy czynnik—miasta na czele z Warszawą występują, aby nadać odmienny kierunek rozwojowi dziejom Polski.

Włościanie stanowili najliczniejszą warstwę w kraju, ekonomicznie i społecznie byli słabi, oddani na łaskę i niełaskę panu, sądom patrymonialnym, podlegli uciskowi pańszczyźnianemu, oprócz tych ciężarów obarczeni dziesięciną i innymi podatkami,—a stan ten był faktycznie podstawą i wytwórcą całego bogactwa narodowego.

Stosunek mocarstw ościennych i wpływ warunków zewnętrznych zwróciły państwo polskie w drugiej połowie XVIII w. na drogę reform. Rozwój społecznego życia doprowadza do pierwszych zmian, które pociągają za sobą coraz dalsze i głębsze, dotyczące ustroju w dziedzinie prawodawstwa i władzy wykonawczej. W 1773 r. powstaje Komisja Edukacji Narodowej—ministerjum oświaty, które zreformował gruntownie szkolnictwo, wychować ma nowe pokolenie, wolne od przesądów starszlacheckich czasów saskich. Dla ześrodkowania władzy, gdyż państwo składało się z dwóch samodzielnych jednostek—Korony i Litwy, posiadających oddzielne i sa-

modzielne instytucje, powołana zostaje do życia Rada Nieustająca—pierwszy i ostateczny wspólny rząd, zwierzchnia instytucja dla całego kraju. Pod wpływem hymanitarnych idei francuskich szlachta próbuje zamiany powinności pańszczyźnianej na czynsz, niektórzy obdarowują chłopów wolnością.

Po pierwszym rozbiore rozpoczyna się okres powolnego odradzania się społeczeństwa i gojenia ran. Jednak na straży stała Rosja, która czujnym okiem śledziła ewolucję kraju i starała się wykorzystać ciemnotę krótkowzrocznej politycznie szlachty. Należało radykalnie i rewolucyjnie wprost unicestwić jej wpływy, by szerzej imać się reformy, dążącej do ratowania narodu. Do zmiany i reformowania zabierała się szlachta, lecz ona sama teraz nie wystarczała, cały organizm narodowy, na który składały się wszystkie stany i warstwy, wymagał uzdrowienia.

Wyrazem dążeń ogólnych staje się obfita literatura polityczna, która przygotowuje grunt. Trzy kierunki dążeń zarysowują się: starszlachecki, postępowy i radykalny. Pomysły reform zyskują szersze przyjęcie i do zacieklej walki szykuje się obóz postępowy z przesądami starszlacheckimi.

Tymczasem dogodnie dla Polski poczęły układać się stosunki zewnętrzne.

Rosja rozpoczyna wojnę z Turcją. Naród postanawia wykorzystać chwilę odpowiednią i z całą energią wziąć się do naprawy Rzeczypospolitej i budować gmach przyszłej siły.

W 1788 r. zwołany sejm, mimo gróźb pośła rosyjskiego, zawiązał się w konfederację, to znaczy w instytucję, która wszystkie wnioski mogła uchylać większością głosów i obrady jej nie mogły być zerwane przez liberum veto. Marszałkiem sejmowym obrany zostaje, znany z bezwzględnej uczciwości i prawdziwego oddania sprawie dobra publicznego, referendarz koronny Stanisław Małachowski.

Od samego początku rząd rosyjski i jego przedstawiciel, poseł warszawski, uważał dla siebie za szkodliwą wszelką zmianę w ustroju Polski i stanowczo przeciwko temu wypowiadał się. Polska skazana była z góry na powolne konanie, stopniowy rozkład i rozstrój społeczeństwa i jako

taka, pozbawiona wszelkiej odporności, łatwiejsza do pochłonięcia. Jako casus belli uważano wszelką istotną zmianę. Planom rosyjskim pomagało to, iż zbiegły się z interesem możnowładztwa i stronnictwa starszylacheckiego, dla których bezwład i anarchja były korzystne.

Stronnictwo rosyjskie tworzyło 2 obozy; jeden, w którym działał Stackelberg, poseł rosyjski, z Szczęsnym Potockim na czele, do tegoż przychylił się król z dworem i drugi Branickiego, krańcowo zachowawczy. Poza stronnictwem stał zbałamucony tłum ciemnej szlachty, fanatycznie broniący swobód klasowych.

Stronnictwo patriotyczne z Małachowskim, Czartoryskim i Kołłątajem na czele dążyło do wyzwolenia kraju z pod wpływów obcych i radykalnej zmiany ustroju; za sobą miało średnią warstwę szlachecką i budzące się do życia politycznego mieszczaństwo.

Branicki postanawia zasadniczo narazie nie oponować, pozwolić na obrady, ale gmatwać jak najwięcej, dyskusje przeciągnąć i w ten sposób utopić reformy.

Na pierwszy ogień wystawiono sprawę obalenia departamentu wojskowego, będącego pod rozkazami Rady Nieustającej, instytucji zależnej od Rosji. Departament padł. Ostra nota Stackelberga, wydana w odpowiedzi na to, oburzyła większość sejmową i stanowisko jego poderwane ratować miał drugi, przysłany z Petersburga, poseł Bułhakow. Następnie kwestja istnienia samej Rady Nieustającej, jako narzędzia Rosji. Stronnictwo zachowawcze z Królem na czele wszelkich starań dokładało, ażeby nie dopuścić do jej rozwiązania, jednak partja reform zaczynała już opanowywać ster obrad i doprowadziła do zniesienia tej instytucji.

Rosja zawikłana w wojnę z Turcją, kierowana przez dyplomację austriacką, oponować nie mogła, a grunt jej wpływów w kraju coraz więcej słabnął. Patrioci, mający z początku rozbieżny nie opracowany program, zwolna skupili się, dążąc do trwałej formy rządu, opartej na dostatecznej sile zbrojnej, jako jedynie gwarantującej byt niezależny. Wniosek jej — stutysięczna armja wraz z ministerjum wojny, komisją woj-

skową, przeszedł przez obrady i uchwalony został, aczkolwiek później ze względu na samolubstwo szlachty, nie pozwalające poprzeć uchwały wojskowej odpowiednio wysokim podatkiem, zredukowany został do sześćdziesięciu pięciu tysięcy.

Wszystkim jednak zamierzeniom patriotów obóz Branickiego starał się położyć tamę, dążąc do unicestwienia ich, chociażby one niosły siłę i szczęście wszystkim obywatelom Rzeczypospolitej. Tak było z armją, tak stało się z innymi reformami. Skoro armja była zdecydowana należało ją osłabić za wszelką cenę. Branicki występuje jako obrońca kawalerji i przeprowadza wniosek podniesienia ilości konnicy ze szkodą potrzebniejszej w tym czasie piechoty. Żeby fundusz, przeznaczony na armję okroić, tworzy projekt zmiany stroju wojskowego.

Nareszcie, z powodu bezskuteczności obrad, sejm postanawia wyłonić komisję, któraby wypracowała projekt do zmiany ustroju politycznego. Skutkiem wystąpienia miast pod przywództwem Dekiarta powstaje Deputacja do miast naszych królewskich, która zająć się miała uregulowaniem spraw miejskim. W Deputacji do poprawy form rządu ujął ster obrad Ignacy Potocki i wygotował projekt zamknięty w 8 artykułach, które izba poselska po dokonaniu pewnych zmian przyjęła.

Ale ważniejszymi miały być prawa zasadnicze, tworzące konstytucję państwa. Kadencja sejmowa zbliżała się do końca i zachowawcy zamierzali wyczekać chwilę, aby z zamknięciem sejmu pogrzebać reformy. Ażeby nie przerywać obrad sejmu i nie wprowadzać nań nowych żywiołów, stronnictwo patriotów przeprowadziło uchwałę o przedłużeniu sejmu i zasileniu go nowymi posłami. W wyborach posłowie wypadli po jej myśli i poparli jej działania.

Ale wypadki polityczne tak się ułożyły, iż należało przyspieszyć obrady, by wreszcie dojść do pewnego rezultatu. W 1790 r. Deputacja wniosła projekt ustawodawczy, który spotkał się z szaloną opozycją. Zwolennicy reform poczęli urządzać sesje przedsejmowe w celu przedyskutowania głównych punktów projektu. Sporną kwestję stanowił sposób elekcji króla, co do któ-

rej istniały dwa projekty: elekcji w dawnej formie i obieralność dynastji. Obóz patriotów przeprowadził wniosek, aby zasięgnąć zdania w tej sprawie u ogółu szlachty i jako następcę Stanisława Augusta wystawił Fryderyka Augusta elektora saskiego. I znowu kraj opowiedział się po stronie patriotów, jednomyślnie przyjmując następstwo tronu w osobie Fryderyka. Energiczne wystąpienie mieszczan uwieńczone zostało pomyślnym skutkiem 18 kwietnia 1791 r. wydaniem prawa o miastach wolnych królewskich.

Dwa lata sporów i dysput jałowych, a daleka jeszcze droga została do zmiany konstytucji, gdyby punkt za punktem wnoszono reformy. Na sesjach u marszałka Małachowskiego rodzi się więc zamiar, ażeby ułożyć konstytucyjną ustawę, wnieść ją na sejm i w całości przez akklamację przyjąć. Duszą tych zebrań i projektodawcami nowej konstytucji byli Ignacy Potocki, Hugo Kołłątaj i Ursyn Niemcewicz. Liczba zwolenników takiego kroku coraz wzrasta i król staje po ich stronie.

Postanowiono użyć podstępów. Korzystając z nadarzającej się okoliczności, że na ferje wielkanocne większość konserwatywnych posłów rozjeżdża się, w czasie ich nieobecności 5 maja, w czwarty dzień po rozpoczęciu obrad sejmowych, wnieść ustawę konstytucji i przeważającą liczbą patriotów ją przyjąć. Król jednak w ostatniej chwili zdradził ten zamiar. Obóz zachowawczy począł mobilizować się, aby nie dopuścić do uchwały. Wówczas całą sprawę ujawniono, termin przesunięto na 3 maja. W przeddzień ustawa została odczytana w pałacu Radziwiłłowskim. W ten sposób w wir walki wciągnięto postępowe mieszczaństwo, które z entuzjazmem opowiedziało się za projektem.

Biskup Kossakowski, Branicki i Małachowski tymczasem zbierają się u Bułhakowa w celu narady nad unicestwieniem zamiarów partji reformy.

Dzień 3 maja uroczyste i odświętne się zapowiadał. Wojsko zbrojnie szpalerem już od rana stanęło na Krakowskim-Przedmieściu. Władze miejskie, cechy, bractwa z chorągwiami pociągnęły ulicami. Tłum zaległ salę obradową,

krążganki i wypełnił zamek po brzegi. W nastroju poważnym i uroczystym rozpoczęto posiedzenie. Naprzód odczytano wiadomości deputacji spraw zagranicznych. Po nieprzyjemnym wystąpieniu Suchorzewskiego król wezwał projektodawców do odczytania konstytucji. Głosy entuzjazmu i zgody zagłuszyły nielicznych konserwatywnych posłów poczynania w celu zerwania obrad i zakłócenia ogólnej harmonji. Olbrzymia większość była za nagłą uchwałą. W podniesłej scenie król odczytał rotę przysięgi. Radosne okrzyki i wiwaty, przeniósłszy się na ulice, tyśiąckrotnym odbiły się echem. Następnie z olbrzymią manifestacją wszyscy ruszyli do Katedry św. Jana i tam w obecności nieprzebranych rzesz zaprzysięgli konstytucję. Po powrocie odebrano przysięgę od magistratury, komisji wojskowej i marszałkowie podpisali akt, a za pośrednictwem uniwersału opublikowano ustawę krajowi.

Zmiana ustroju, prawa nowe nadane miały nieść możliwość szerokiego odrodzenia narodowi, dobrobyt i niepodległy byt warunkować. Cała działalność Sejmu 4-letniego skupiła się i skrytylizowała się w owej ustawie. Nie stanowiła ona nic nowego do ustroju angielskiego i tworzącego się francuskiego, nie była radykalną, przeciwnie, może zbyt umiarkowaną, ale był to w prawodawstwie polskim wielki krok naprzód. Ówczesny ustrój państw sąsiednich daleko pozostawał w tyle za urządzeniami polskiej konstytucji.

Treść jej określiła stosunki religijne, prawa i przywileje stanu szlacheckiego, mieszczańskiego i włościańskiego, pojęcie i zakres władzy rządu, króla i sejmu, reformą sądownictwa i siły zbrojnej. Szlachta miała być nadal właściwym obywatelstwem Rzeczypospolitej, zapewniono jej faktycznie wszystkie wolności, zapewniono zupełną równość w sprawowaniu publicznych urzędów i wobec prawa, ona miała posiadać pierwszeństwo w życiu prywatnym i publicznym. Wychojąc z założenia iż większość szlachty wyznawała religję Katolicką, religję tę uznano za panującą, zaręczając jednocześnie tolerancję i swobodny rozwój innych. Wszystkie miasta królewskie otrzymały wolność, samorząd wewnętrzny, a mieszczaństwo prawo dostępu do wyższych god-

ności. Włóściaństwo wzięto pod opiekę prawa i rządu, nie rozszerzając praw, ułatwiono mu wyzwolenie, dano warunki do zdobycia praw obywatelskich. Konstytucja ustaliła podział władz publicznych na prawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. Sejm dwuizbowy stanowić ma władzę prawodawczą. Liberum veto i konfederacje raz na zawsze są zniesione. Na czele władzy wykonawczej stoi król wraz z odpowiedzialnymi ministrami. Elekcja dotąd będzie dokonywała się przez dynastję a nie osoby. Sądownictwo zaledwie dotknęło reformą. Wszyscy obywatele kraju powołani są do obrony całości i swobód narodowych. Obrona niepodległości i prawa jest zasadą wojskowego wychowania. Celem rewizji konstytucji, zwoływany będzie co 25 lat sejm konstytucyjny.

Nowa budowa polityczno-społeczna zarysowała się w konstytucji: organizm państwowy, zdolny do życia. Stanowiła ona kres anarchii i nieładu dotychczasowego. Jej znaczenie olbrzymie leży w tym, iż wbrew wpływom ościennym, wbrew przeszkodom wewnętrznym dokonał się akt, który z gruntu przeorał dotychczasowy ustrój Polski. Naród natchniony jedną myślą w obli-

czu śmierci wzmógł się na siłach; wyteżył całą energję i uzdrowił swój organizm. Konstytucjaniosła narodowi ład i porządek w dziedzinie praw i niezłomną moc w duchu, którym była przeniknięta. Polska z otchłani nieszczęścia i zaguby wyprowadzona została na drogę zdobycia siły niepożytej. Ustawa ta była zdrowym ziarnem na zasiew nowego życia. Czczymy ją, jako odrodzenie się i powstanie z upadku. Nieugięta wiara w niepodległy byt narodu i wyzwolenieca siła, zdolna odbudować to, co pozostało i odzyskać to, co utracono—to jej duch. Duch patriotyczny i żywioł narodowy zawarty w niej oparł się wieloletniej niewoli. Konstytucja 3 maja stanowi polityczny testament dawnej Polski, i przekazanie nam odzyskania Ojczyzny i wolności. Wszystkie boje i walki powstańcze były chęcią zrealizowania tego testamentu.

Śpiżowy dźwięk dzwonów świątyń stolicy i huk armat rozgłośny zwiastowały narodziny nowej Polski.

....Wtedy grały wszystkie dzwony;
a ty, o Polsko, jak można królowa,
słuchałaś pieśni gromowego słowa,
duchem narodu wzniesiona nad trony.“

R. SCHAEFER.

W szpitalu.

Kartka z pamiętnika.

Straszne, niezapomniane noce szpitalne!...

Umysł, pobudzony okropnymi przejściami, trawiony gorączką, zapada w czarne otchłanie snu i kreśli najfantastyczniejsze obrazy.

Jak w kalejdoskopie—jeden zamienia drugi.

To—dom, rodzina, praca cicha; to—poniewierka, upodlenie, nędza, brud; to—białe wózki ambulansowe, skrzypiące głuchym turkotem po bruku ulicznym; to—płowa główka z oczami jak chabry, jak błękit...

Przyspieszone tętno bije miarowo w takt złowieszczonego terkotu mitraljez, — a spieczone wargi, jak wargi dziecięcia, szepczą cicho:—mamo... o, mamo!...

Budzi mnie krzyk.

Słyszę wyraźnie słowa:—Pułk rozbity! Ratujcie sztandar! Stój!... stój! — a potem jęk, od którego włosy jeżą się na głowie—i stuk padającego na ziemię ciała.

Zewsząd rozlegają się wołania:—Siostrzo!... Posługacz!... Gdzie sanitariusz?!...

Unoszę głowę—i patrzę w głąb sali. Kontuzjowanego żołnierza układają na łóżku, z którego pod wpływem gorączki zerwał się przed chwilą.

Opuszczam głowę... Najbliższy sąsiad mój, któremu kula karabinowa przeszła płuca, szepcze coś cicho przez sen, rozmawia...

— Nie martw się — mówi stłumionym głosem — wróć... tak, wróć!... Nie płacz... dzieci wychowaj, mów im, że... a gdybym...

Cichy głos łamie się, lka... a po chwili ranny otwiera powieki i obłąkanym od lęku wzrokiem patrzy po sali: śmierć w oczy zajrzała, zbudziła...

Staram się nie patrzeć, nie myśleć. W skroniach czuję coraz wyraźniej miarowe uderzenia krwi i żar niezwykły, a po ciele przebiega mi krótki, mrozący dreszcz. Przymykam powieki; chciałbym spać, chciałbym zapaść się w przepastne mroki niepamięci, beztroski, spokoju...

Ale znów podrywa mnie jakiś krzyk: to epileptyk w paroksyzmie choroby wije się, jak w szponach krogulczych, coraz szybciej i szybciej...

Wreszcie rzucony jak piłka stacza się z łóżka, tężeje...

I znowu krzyki, wołania!...

Mimowoli patrzę na trupioblada twarz, — na wargi, na których wraz z białą plamą spienionej śliny zastygł jakiś uśmiech szydny, jak skarga i złorzeczenie.

Czuję, że oczy poszerzają mi się, umysł mąci... Słabnę...

Słyszę, że ktoś zbliża się do mnie. Biały kornet siostry miłosierdzia nachyla się cicho nademną.

Pan nie śpi?... Dlaczego?... To nie dobrze. O, głowa znów bardziej płonie, gorączka potęguje się. Nie trzeba głowy unosić. Podam lekarstwo—a potem postara się pan zasnąć—nie prawda?...

Patrzę w twarz bladą, w te oczy, które przypominają mi obraz Chrystusa z napisem „Ecce homo“, widziany gdzieś, przed wojną jeszcze—i milczę.

Bo mówić nie mogę. Coś chwyta za gardło i ścisza je. Dwie duże łzy staczają mi się po twarzy i giną w śnieżnej bieli poduszki.

Szarytka podaje mi lekarstwo, a w tym samym czasie słyszę tubalny głos sanitariusza, zbliżającego się do niej.

— Butrym umarł,—dźwięczy mi w uszach jak groźne „memento mori“.

I przed oczami ducha staje młoda postać żołnierza, co z tundur dalekich przygnany—tutaj swe kości złożył. Młody był, bardzo młody, i tyle młodzieńczej wiary w nim było, że—mimo strasznych cierpień ostatnich dni,—snuł ciągle plany przyszłego życia, i o wolnych przestworach stepów a leśnych ostępach nam prawił.

Umarł...

Głowę w poduszkę wcisnąłem — powoli sen począł mi kleić powieki.

Ale zbudził mnie gwar, głośna rozmowa, stapania.

Wnoszono rannych i chorych.

Na łóżku, co w oddaleniu dwu kroków od mego stało, ujrzałem twarz nową, nieznaną. Ścierpła z bólu, trupią bladością okryta, skanieśniała w bezruchu, niemocy—mówiła o wielkich cierpieniach fizycznych. Stalowe oczy patrzyły uparcie i dziko na mnie.

Po chwili posługacza zawezwał, z siostrą pomówić chciał zaraz.

Przyszła. Pochylił ją po rękach całować, przekładać coś, prosić...

Z urywanych słów, jakie do uszu moich padały, zrozumiałem, że gospodarzem rolnym jest, w oddaleniu trzech wiorst stąd mieszka—ma żonę, dziecko—chciałby zobaczyć, pomówić...

Siostra przyrzekła, że zawiadomi natychmiast, Chciał jej dziękować, lecz nie mógł; jeno dłoń białą do ust cisnął i szeptał coś, co brzmia-

ło jak słowa modlitwy. Rano opowiadał mi o sobie obszerniej. Na wojnę wzięli... chudobę całą, dobytek, a pracę, a troski na barki żonie złożył—i poszedł. Pół roku już tuła się — wieści od swoich nijakiej... i jeno tęsknica, a niepokój, a lęk... Odłamki szrapnela wżarły się w brzuch. Pali... Ale, co tam! Cieszy się, że tutaj przysłano go właśnie: kobieta, dziecko tak blisko—przyjdą, przyjdą napewno dziś jeszcze.

Gdy lekarz, jak zwykle, po pracy usiadł na chwilę przy łóżku moim, spytałem go cicho o niego.

Głową pokiwał jeno... i ręką machnął!

Po południu drzwi sali otworzyły się cicho i kobiecina—w wełniaku i chustce kraciastej na głowie—stała na progu. A obok chłopiec małeński, co może sześć—siedem lat miał zaledwie.

I zanim zdołano rzucić jej zwykłe pytanie:—do kogo?—już z łóżka rozległo się ciche wołanie:—Maryś... tu, tutaj!...

Kobieta z dzieckiem krokiem wolnym do męża podeszła, schyliła głowę do jego twarzy—i do warg bladych karminem ust swoich przywarła. A potem chustką łzy, co jak groch po jej twarzy spływały, ścierała. On chłopca tulił do siebie i pieścił.

Podano im stołki — usiedli.

Pytała o ranę, o wszystkie przejścia, o ból z tak bezgraniczną trwogą o jego życie, że proste jej słowa brzmiały jako najcudniejsze akordy miłości i oddania się.

Zbywał ją krótkimi odpowiedziami; na pytania odpowiadał tym samym; ba, silił się nawet na humor.

Ale gdy chłopak, co wokół siebie patrzył w milczeniu, zwrócił się raptem do niego z pytaniem: — tatulu, a kiedy przyjdziecie znowu do chaty?—to nie mógł zwyciężyć się; załkał...

Kobieta uklękła przy nim; poczęła tkliwymi słowami przemawiać, dłonią po włosach i twarzy gładzić leciutko.

Zwrócono uwagę, że trzeba rozstać się: ranny jest słaby—mogą w niedzielę przyjść znowu.

Dłoń wyciągnęła do niego; a gdy schyliła się, by pocałunkiem pożegnać, jął mówić:

— Maryś, a gdybym... nie wrócił, to pomnij o chłopcu — i nie płacz napróżno... nie pomstuj... Jeno słowem dobrym wspominaj... a pacierz zmów,—i kwiatków na grób mi przynieś... i Jaśka przyprowadź...

Miłujesz-że ty mnie, Maryś, kochanie... miłujesz?

Kobieta płaczem spazmatycznym wybuchła. A chłopak źrenice zdziwione to na ojca, to na matkę kierował. Siostra podeszła do nich: rzuciła słów kilka pociechy, nadziei...

Odeszli.

Wieczorem księdza do niego wezwano. A później — później rannemu zrobiło się lepiej. Z siostrą w gawędę wdał się wesołą: o dzielności swej żony, o figlach synka, o przyszłym widzeniu się z niemi.

O północy stracił przytomność. Krótki oddech, przerywany niekiedy głuchym westchnieniem; cichy jęk... szept słów bez związku, bez myśli...

I jeno o uszy moje odbijały się dwa imiona, wokół których skupiały się ostatnie myślowe wysiłki mrącego mózgu...

Przy umierającym szeptano. Siostra, lekarz dyżurujący, sanitarjusz postali przez chwilę u wezgłowia — i odeszli.

Tymczasem oddech stawał się coraz trudniejszym, krótszym.

A potem rzeził już tylko coraz prędzej i prędzej, ciszej i ciszej...

Głowa pałała mi ogniem, palce rwały kurczowo całe strzępy z kołdry wełnianej; uszy w poduszkę wtuliłem, byle nie słyszeć, nie słyszeć...

Ale jak echo złowróżbne biegł za mną ten rechot okropny i jak szponami wpijał się w ser-

ce, a w mózgu — z tętnem szalonym krwi — zdał się szeptać: — słuchaj, jutro ty będziesz tak rzeził!... tak konał!...

Zimny pot oblał mi skronie. A ranny w tej samej chwili rzezić przestał, głęboko zaczerpnął powietrza... odetchnął—ostatni raz.

A potym ta straszna chwila ciszy...

Zerwałem się z łóżka. Krzyknąłem.

.....
Siostra cichym powolnym krokiem zbliża się do mnie. Rękę swą chłodną na skroni kła-

dzie mi lekko i tak bez słowa—w milczeniu, co stokroć silniejsze jest od najpiękniejszych słów otuchy—siedzi przy mnie.

Błogosławiona dłoń! Bo wraz z dotykiem jej spłynęły na mnie i ukojenie i spokój...

I zdało mi się, że wysączyłem już ostatnie krople z kielicha cierpień, że błysną mi jutrznią dni lepsze, że w zapomnienie pójda: i poniewierka — i upodlenie — i ból...

Niestety, to początek był ledwie.

Usnąłem.

H. M. LIPSKI.

Zadania społeczeństwa polskiego w dobie obecnej.

„Pomnijcie, że po święcie narodowym powinna nastąpić narodowa praca”—temi słowami zakończył swe przemówienie do uczestników pochodu narodowego w 1905 r. Henryk Sienkiewicz.

Posłuchało głosu tego społeczeństwo polskie i gorąco wzięło się do pracy, aby budować życie polskie z tych drobnych ulg i swobód, jakie wywalczyło sobie podczas rewolucji rosyjskiej. Zaczęło od podstaw. Zorganizowało polskie sądownictwo gminne, stworzyło Szkołę Polską średnią i ludową i otoczyło je opieką olbrzymiej, całego kraju ogarniającej organizacji, Macierzy Szkolnej. Tysiące pospieszyły z pomocą materialną i moralną, dziesiątki oddziałów pootwierano po miastach i wsiach, sieć szkół ludowych zaczęła pokrywać kraj i zwalczać tak troskliwie przez rząd rosyjski pielęgnowane analfabetyzm i ciemnotę. Wszystko zapowiadało rozkwit wspaniały, kiedy po roku niespełna rozpoczęła się reakcja i burzenie pracy polskiej. Zniesiono sądownictwo polskie, zamknięto Macierz Szkolną, skasowano szkoły ludowe, biblioteki, czytelnice — i wkrótce nie pozostało z wszystkich prac i zabiegów nic, okrom Szkoły Polskiej Średniej, która po cierniowej, usłanej tysiącami przeszkodami drodze zwolna zdążyła do otrząśnięcia z siebie cech i

nałeciałości szkoły rosyjskiej, do przekształcenia się nie tylko z języka, ale i z ducha i organizacji wewnętrznej na szkołę prawdziwie polską. A oprócz szkoły polskiej, przez nią podsycane, pozostało pogłębione poczucie naszych praw narodowych, naszego słusznego dążenia do samodzielności, potrzeby zrzucenia jarzma niewoli i opieki rosyjskiej, prawa do swobodnego rozwoju naszej odrębnej kultury narodowej.

I w tym oto stanie wzmożenia naszego samopoczucia narodowego zastał nas drugi kataklizm dziejowy, stokroć potężniejszy od rewolucji rosyjskiej—wojna europejska. Jak burza przewaliła się ona przez kraj nasz, zagarniając setki tysięcy mężów, synów, braci w szeregi, paląc wsie, burząc kościoły i miasta nasze, pustosząc bujne lasy i żyzne łąki, rujnując gospodarkę krajową. Czego nie spalili jedni, gwałtem zabrali kozacy. Nędza, głód, rozpacz i śmierć rozpostarły jak kruki złowieszcze, swe czarne skrzydła nad ziemią polską. Kto zliczy te tysiące ludzi dojrzałych i dzieci nieletnich już zmarłych i codzień ginących na tułaczce śmiercią przedwczesną z nędzy, złego odżywiania i wycieńczenia; kto zliczy tysiące młodych pchniętych przez nędzę na bezdroża? Zdawało się przed wojną, że niepodobna było więcej cierpieć, znosić większego ucisku i bez-

prawia, być więcej krzywdzonym, jak już cierpie-
liśmy jak już byliśmy krzywdzeni. Ostatnie dwa
lata wykazały jednak, że nie doszliśmy jeszcze
do szczytu naszej Golgoty; to co przeżywamy,
potraja chyba brzemień krzyża, dźwiganego przez
nas. A jednak dźwigamy go, a jednak nie zła-
maliśmy się pod jego potrójnym ciężarem. Wśród
smutku i nędzy, mgłą szarą pokrywającej ziemię
polską, na krótką chwilę zabłyśło nam słońce:
Święto narodowe, rocznica Konstytucji 3 Maja.
I przyjął w nim udział naród cały. Gdziekol-
wiek obce, wrogie nam obecnie elementy, ongi
tak gościnnie przygarnięte przez przodków na-
szych, nie zdołały zewnątrznie przynajmniej przy-
tłumić życia polskiego, tam wszędzie, wyległy
tłumy na ulice miast, miasteczek i wsi, aby złą-
czyć się w jedną olbrzymią całość i wspólnie,
w skupieniu, skierować myśl i ducha ku owemu
dniu świetnemu, w którym przed 125 laty naj-
lepsi synowie narodu polskiego, wraz z królem,
największą złożyli ofiarę — ofiarę swego poj-
mowania wolności i przywilejów swych na ołta-
rzu ojczyzny.

Spóźniona jednak była ta ofiara i zbyt ma-
ło świątłych jednostek wśród wielkiej ciemnej
masy sercem się do niej przyłączyło. I nie przy-
jął ofiary Ten, który kieruje losami państw i na-
rodów. Ojczyzna nasza utraciła byt samodzielny
i możliwość kroczenia po drodze, którą
uchwalając konstytucję, wybrała. Lecz nie
wyrzekł się naród tej konstytucji; dwa razy
rzucił się o nią do boju krwawegoz prze-
możnym wrogiem i, choć nie zwyciężył, lecz
krwią serdeczną tych, którzy padli na polach
walki w latach 1831 i 1863, katogą i torturami
tych, którzy zginęli w podziemiach więzień i w
tundrach Sybiru, niesłychanymi cierpieniami mo-
ralnymi tych, którzy przetrwali — na wieki, na
zawsze dla narodu polskiego tę konstytucję uświe-
cił. Przez szereg, długi szereg lat wolno nam
było jedynie w sercach rocznicę konstytucji czcić;
płytki rozum polityczny rządu rosyjskiego w tł-
mieniu zewnętrznych przejawów naszej odręb-
ności narodowej, naszych pamiątek i wspomnień
narodowych szukał sposobów zruszczenia nas.
Ustąpił rząd rosyjski po cofnięciu się pobitych
armji, niestety, nie po to, ażeby rządy kraju

naszego w nasze przeszły ręce, aby wrócone nam
nasze bezprawnie ongi i przemocą wydarte pra-
wa. Nie odzyskaliśmy należnej nam wolności
i niezależności, dotychczas przynajmniej, ale ustał,
i miejmy nadzieję na wieki, system brutalnego
deptania uczuć narodowych i wolno nam przy-
najmniej przyznawać się do polskości, dać wy-
raz naszym uczuciom i dążeniom narodowym.
Tej zmianie systemu, ciężko zkądinąd, przez nas
okupionej, zawdzięczamy, że mieliśmy drugie z
kolei Święto narodowe. Uczciliśmy je nabożeń-
stwem, pochodem, upiększeniem ulic i domów:—
to mało. Powinniśmy uczcić je daleko poważ-
niej, głębiej i trwalej, a zrobić to możemy, przy-
jmując za hasło chwili obecnej przytoczone już
słowa wieszczki naszego: „Pomnijcie, że po Świe-
cie narodowym powinna nastąpić narodowa pra-
ca“. Pójść za tą wskazówką, wyrycić ją trwale
w sercach naszych będzie nietylko godną oceną
tej najpiękniejszej i najmądrzejszej myśli, lecz
jednocześnie złożeniem hołdu Henrykowi Sien-
kiewiczowi. A hołd ten składa cały kraj, łącząc
kwestę „Ratujcie Dzieci“ z imieniem sędziwego
wieszczki naszego, który w tym roku obchodzi
70-letnią rocznicę urodzin, stojąc pomimo pode-
szłego wieku wytrwale na polu pracy narodowej,
na ciężkim bolesnym prawie stanowisku wielkie-
go jałmużnika ludu polskiego.

Henryk Sienkiewicz! Ile chwil promiennych,
ile wrażeń podniosłych zawdzięczamy jego pióru!
Ile razy zboleła wskutek nieustannych ciosów,
zadawanych naszemu uczuciu narodowemu dusza
nasza czerpała balsam kojący z dzieł jego, od-
biegając od nędzy chwili bieżącej i czerpiąc hart,
moc, wiarę i nadzieję w tych cudnych obrazach
przeszłości naszej potężnie skreślonych tym wspa-
niałym piórem! Grzebiąc się w roztrzęsaniach
win i błędów przodków naszych, dopatrując śla-
dów tej smutnej dziedziczości w nas samych,
jako łpokutę za winy przodków, pochyliłiśmy
głowy na piersi, zapomnieliśmy się śmiać i ra-
dować. Staliśmy się najbardziej smutnym naro-
dem na ziemi, a że smutek jest największą tru-
cizną życia, więc staliśmy się najmniej zdolni
do życia codziennego, do walki o byt. Tyś nas
dopiero obudził z letargu, o wielki Mistrzu! Tyś
w dziełach swoich wykazał, że nie potrzebuje-

my się wstydzili praojców naszych. Zawinił oni, lecz hańba na nich nie ciąży. Nie podłość, nie chciwość, nie zaborczość, ani żądza cudzej własności powaliła ich. Nie zginęli w walce z silniejszym sąsiadem, sięgając chciwą dłoń po ziemię jego i dobytek. Nie czychali na jego wolność i owoce jego pracy. Przeciwnie — umiłowanie wolności stało się przyczyną ich upadku. Wśród wieki trwających walk z półdzikimi narodami wschodu, wśród harców bojowych na bujnych stepach Dzikich Pól, wzrosła w rycerstwie polskim miłość wolności, poleganie na samym sobie, stanowienia o sobie. Tam, gdzie przeciw dziesięciu wrogom jeden husarz polski mężnie stawał i zwyciężał, tam bujnie się rozrosła wiara w siebie, niepołamana buta i fantazja. Rozrosła się idea wolności bujnie na bujnej bogatej ziemi polskiej, gdzie jeden drugiemu nie potrzebował chleba z ust wydierać aby się wyżywić. Zapuściła głębokie korzenie w duszy kierującej nawą państwową szlachty i — przerosła ich umysł. Stojąc wieki całe jako walczące przedmurze zachodu, o które rozbijały się fale najeźdźców azjatyckich, ratując Wiedeń i chrześcijaństwa od najazdu tureckiego, nie spostrzegła się szlachta polska, że w ciągu tych wieków zmieniło się oblicze świata. Że nie wystarczyły już dla zwycięstw pewne oko i mocne ramię, dobra szabla przy boku i odwaga w sercu. Że dobra wola i kierowanie się własną fantazją nie wystarczyły już do kierownictwa sprawami państwa. Że nauka, przemysł, technika i organizacja społeczna stały się nowymi a poważnymi czynnikami życia państwowego. Nie dojrzała wreszcie, że nie poskramiana wykształconym i krytycznym umysłem miłość wolności wyrodziła się w zamiłowanie do samowoli; że nieograniczona wolność jednej warstwy narodu wyrodziła się w niewolę innych. A kiedy dojrzała, kiedy po ciężkich walkach wewnętrznych zdobyła się na największą ofiarę — ofiarę z wiekami zakorzenionego błędnego pojmowania wolności — było już zapóźno. Wolność więc, to tak właściwe i dzisiaj każdemu sercu polskiemu umiłowanie wolności osobistej, wstręt do przymusu czy to państwowego czy społecznego, niezależność indywidualna — idea wolności zgubiła naród polski, bo przero-

sła jego umysłowość, bo rozwinęła się ponad wszelkie inne cechy duszy polskiej, bo nie była w dostatecznej mierze hamowana równomiernym rozwojem umysłu i wiedzy. Za to, żeś w dziełach Twych to umiłowanie wolności wykazał, za to żeś we wspaniałych obrazach fantazję i świetność naszych przodków uwiecznił, za to żeś wskazał, iż nie w podłej chciwości, ale w błędach szlacheckich przyczyn upadku państwa naszego szukać należy, i że możemy nad błędami przodków naszych ubolewać, lecz wstydzili się ich nie potrzebujemy, że ducha naszego tym wzmocniłeś, z upadku podniosłeś, nadzieją natchnąłeś i wiarę w przyszłość obudził — za to w pierwszej linii cześć i hołd Ci, mistrzu, składamy.

Idea wolności — główne umiłowanie narodu polskiego — przerosła go, doprowadziła do upadku.

Uświadomić sobie musimy ważność niesłuchaną przeżywanego okresu dziejów. Pomimo grożącej nam ekonomicznej ruiny, pomimo spustoszenia i wyludnienia kraju, musimy dążyć wszelkimi siłami, aby nic nie utracić z naszego stanu posiadania. Jako naród polski musimy przetrwać ten niesłuchany ciężki okres dziejów naszych na ziemi polskiej. I nie uронić tej ziemi, zorganizować na nowo rozproszone rzemiosło polskie, odbudować przemysł, ująć w ręce handel. Słowem nie wypuszczać z ramion nędzą osłabionych żadnej placówki. Musimy tworzyć i rozwijać Szkołę polską, ludową, średnią i wyższą i najtroskliwszą otoczyć je opieką, bo ona jedynie może wielkie masy ludu polskiego przygotować do owocnej pracy obywatelskiej.

Nie zna wyższego zadania ludzkość, jak kształcenie i rozwój ducha ludzkiego, jak wzniesienie go na coraz wyższe poziomy; i tego celu jej wyrzec się pod karą upadku i upodlenia nie wolno. Nauka, wiedza, technika, przemysł, zabiegi o dobrobyt materialny — to tylko środki do celu tego prowadzące. Nie zna wyższego zadania i pojedynczy naród.

Pozostawmy na uboczu, na drugim lub trzecim planie życia naszego prywatne nasze cele; odrzucimy prywatne nasze ambicje i małostkowe wzajemne urazy i niechęci: Zrzeszyć się musimy. Stanąc ramię do ramienia i pracować wspólnie i doskonalić metody pracy, a wzrok mieć nieustannie skierowany ku tej gwiazdce przewodniej — wolności narodu polskiego.

Pabjanice w Maju 1916 r.



Skauci i szkoły.

KS. STEFAN RYLSKI.

DZIEŃ 3-CI MAJA W PABJANICACH.

Posepne dni smutnej naszej doli, nad którą od dwóch prawie lat szaleje huragan strasznej, niedatowanej dotychczas w historii wojny, rozświetlił jasny promień wielkiego w Narodzie wspomnienia, pozwalając, choć na chwilę, zapomnieć o okropnościach dnia dzisiejszego, podnieść zorane troską czoło i z otuchą spojrzeć w niepewne jutro.

To dzień 3-ci Maja, dzień wiekopomnej Konstytucji, która na rubieży chylącej się do upadku wolności Narodu, była tym przejasnym momentem, który w tragicznych dniach porozbiorowych, podtrzymywał ducha Polaków, nie pozwalając mu spodełć, zwątpić; owszem rokując mu niezaprzeczone prawo do życia.

Za przykładem Stolicy naszej Warszawy, wszędzie postanowiono godnie święcić ten Wielki Dzień.

I nasze miasto jeło się z zapalem tej myśli.

Zorganizowano naprzód Komitet Obchodu, w skład którego weszli p.p.: Boroń P., Fuks Z., Gajewicz Br., Hans J., Jankowski J., Kamiński W., Klimkiewicz St., Knorr Al., Lewandowski K., Lipski H. Dyr., Lipski W., Lorentowicz Fr., Missala B. (sekretarz), Moszczeński St., Ks. Portych T., Ruta St., Ks. Ryłski St. (przewodniczący), Ks. Kan. i Dziekan Świnarski, Schaefer R., Tomczak M., Walasik W., Wlazłowicz H., i Zygadło J. Komitet wydał odezwę do mieszkańców miasta, zachęcając do solidarnego, a poważnego wzięcia

udziału w Narodowej Uroczystości, przystrojenia domów i przerwania pracy i zajęć na czas obchodu.

Nadto, by składowiej poszła praca przygotowawcza, Komitet wyłonił z pośród siebie sekcje: legalizacyjną, pochodową, odczytowo-koncertową i finansową, którym zostało powierzono opracowanie i przygotowanie poszczególnych działów Obchodu.

Pogodny i jasny dzień 3-ciego Maja sprzyjał uroczystościom. Rozpoczęło je Solenne Nabożeństwo w kościele nowomiejskim. Uroczystą Mszę Św. odprawił Ks. Kan. Fr. Jüttner, kazanie okolicznościowe wygłosił Ks. St. Ryński, poczem pochód, przy odgłosie dzwonów i ze śpiewem „Boże coś Polskę“ ruszył ulicą Zamkową i Warszawską kierując się ku kaplicy staromiejskiej stojącej na dawnym cmentarzysku poległych w 1831 i 1863 roku w walce o Niepodległość Ojczyzny.

Czoło pochodu stanowiły sztandary narodowe, skupiając wokół siebie garstkę szanownych weteranów — 63 roku, dalej postępował Komitet Obchodu z wieńcem ku czci poległych bohaterów, — a za nim pod bacznym okiem miejscowego nauczycielstwa, szkoły elementarne i średnie z pięknymi narodowymi sztandarami; wśród nich piękną grupkę stanowiła garstka skautów ze swym sztandarem.

Środek pochodu zajmowało duchowieństwo katolickie i mojżeszowego wyznania, oraz przedstawiciele Magistratu i Rady Miejskiej. Następny człon pochodu zajęły delegacje wszystkich stow. naszego miasta, ze swymi godłami. Sprawnie bardzo przewodniczył im del. Tow. Nauk. p. R. Schaefer.

Za przedstawicielami stowarzyszeń powiewały, idąc w długim szeregu, proporce cechów w otoczeniu swych przedstawicieli; orszak zaś pochodowy kończyły zrzeszone chóry Towarzystw



Szkoła Handlowa.



Duchowieństwo, Zarząd Miasta i Delegacje Stowarzyszeń.

śpiewających: „Lutni“, „Liry“ i „Św. Florjana“ pod dyрекcją p. Prosnaka.

Już przy wyruszeniu pochodu dołączyła się delegacja włościan i dzieci szkolnych z Górki Pabjanickiej z swym proboszczem, Ks. St. Marturalskim na czele.

Porządek w czasie obchodu utrzymywała miejscowa straż ogniowa i straż honorowa, której przewodniczył p. J. Jankowski.

Pochód przedelfilował koło kaplicy staromiejskiej, gdzie zawrócił kierując się w stronę ulicy Bożniczej i Kościelnej. Przy drzwiach wchodowych kaplicy została odsłonięta przez przedstawicieli Komitetu Obchodowego pamiątkowa tablica marmurowa z napisem:

„BOHATEROM 1831 I 1863 ROKU —
— UCZESTNICY OBCHODU 3-GO MAJA R.“

Przy odgłosie Chorału „Z dymem pożarów“ pochód zbliżał się do kościoła Św. Mateusza,

gdzie się miał zakończyć. W pięknie przybranej Świątyni wyżej wzmiankowane chóry wykonały kantatę „Boże Ojczy!“ poczem Ks. pref. H. Insa-dowski wypowiedział krótką przemowę, a na zakończenie odśpiewano dziękczynne „Te Deum laudamus“.

Przejsie przez miasto pochodu znamionowały jasny spokój i głęboka powaga, brakło wprawdzie orkiestr, któreby ożywiły całą akcję, brak ten jednak tem więcej uwydatnił prawdziwie majestatyczny nastrój chwili.

Na szczególne zaakcentowanie zasługuje wzorowy porządek i ład wśród ludności miasta biorącej licznie udział w uroczystości, szkoda tylko, że do ogólnej harmonji nie dostosowało się zewnętrzne upiększenie miasta.

Drugą część uroczystości wypełnił rzeczowy i piękny odczyt o Konstytucji 3-go Maja wygłoszony przez p. Majewskiego, profesora miejsco-

wej Szkoły Handlowej, w Sali domu ludowego o godz. 3-ej po południu; — niestety przy nielicznym współudziale słuchaczy.

Zakończyła Dzień Majowy wieczornica urządzona staraniem młodzieży pabjanickiej. Złożyły się na nią, dostrojone do chwili deklamacje, śpiewy i muzyka; wystawiono nadto III-cią część „Dziadów“.

Dochód otrzymany z rozprzedaży kokard narodowych, z odczytu i wieczornicy przeznaczony został na rzecz bursy przy Szkole Handlo-

wej i na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Technicznej.

Pięknym i miłym wspomnieniem pozostanie w dziejach naszego miasta i w sercach uczestników dzień 3-ci Maja 1916 roku.

Wszyscy jak jeden mąż, bez względu na wyznanie, przekonania i hasła, z małymi tylko wyjątkami, stanęli w tym Dniu Świątecznym pod znakiem Białego Orła.

Oby On wiódł nas w solidarnej i zwartej sile w przyszłość niepewną i był zwiastunem jaśniejszej doli!



Cechy.

Podkomitet Poznański i Miejscowa Rada Opiekuńcza w Pabjanicach.



Straszny wyraz „wojna“ ogłosiły nam dzienniki w d. 1 Sierp. 14 r. Po kilku-nastu tygodniach doświadczyliśmy już okropnych następstw tego wyrazu. Ziemia nasza w wielu punktach stała się terenem zapasów krwiożerczych. Wsie i miasteczka spalone,—lud zgłodniały i wylekły zdany na tułactwo i nędzę,—urodzajne łany rozorane, raczej pustynią się stały,—miasta z wielotysięczną rzeszą robotniczą, zgasiwszy ogniska pracy, oddały tysiące narodu na pastwę niedostatku, głodu i nędzy. I w jednej chwili kraj, tak wspaniale wykazujący swe żywotne siły, zamiera. A widmo śmierci poprzez zgliszcza i ruiny, głód i nędzę zda się zapanowywać nad Polską kochaną. A jednak nie. Bóg dobry odwraca, choć w części, zło najgorsze. Krwawe zapasy w kraju ustają, przenosząc się na granic Dżwiny, Pińszczyzny i Bessarabii. Uwolniony od straszego huku dział naród, żądny pracy, spokoju i ładu szuka sposobu ulżenia sobie, — jednak niedostatek staje na przeszkodzie wszelkiej myśli. Lecz i tu znajdujemy pomoc: zmagania się ducha naszego odczuli ci co są kość z kości naszej, bracia z Poznańskiego,—wezwali wszystkich u siebie do ratunku w nędzy będących braci z nad Wisły. Z wołaniem Braci Poznańskiej złączył się głos Sienkiewicza i Paderewskiego,—za nimi głos na cały świat do wszystkich katolickich ludów Papieża Benedykta XV, nawołujący do składek i modlitwy za Polskę. Posypały się miliony na łzy niedoli naszej. Brac Poznańska by jaknajskuteczniej nieść potrzebującą pomoc, stwarza na ziemiach naszych Podkomitety, jako źródło dobroczynnej akcyi. I oto

po kilku tygodniach cały kraj objęty Podkomitetami otrzymuje pomoc w postaci ciepłej strawy, odzieży i grosza.

I o naszym mieście nie zapomniano. W dniu 25 Marca 1915 r. przyjechali pp. hr. Mycielski, Prezes Kom. Pozn., K. Brownsford, Sekret. K. P. i Sypniewski, a zbadawszy smutne warunki naszego miasta, złożyli na ręce Ks. Kan. Świnarskiego rb. 500, upoważniając go do stworzenia w mieście Podkomitetu, który, odtąd stale zasilany przez Poznań niósłby najwięcej potrzebującym pomoc. Spełniając wolę łaskawych ofiarodawców przystąpił Ks. Kan. Świnarski do stworzenia Podkomitetu, w którego skład z biegiem miesięcy i rozwijającej się pracy weszło 20 osób, a mianowicie Ks. prefekt E. Goc, Ks. J. Krzyszkowski, Ks. Dr. M. Lewandowicz, Ks. K. Nazdrowicz, Ks. prefekt Rylski i Ks. Kan. Świnarski. PP. B. Drzewiecki, Br. Gajewicz, J. Hans, J. Jankowski, Al. Knorr, Fr. Lorentowicz, A. Pałuszny, K. Pączkiewicz, R. Sowiński, L. Spionek, Z. Tryuk, Z. Tuvé, H. Wlazłowicz.

Rozległe potrzeby szerzącej się nędzy w mieście nakreślały samorzutnie Podkomitetowi plan działalności, podsuwając myśli i projekty w pracy. Ogrom potrzeb, widoczna nędza dyktowały nam wyrazy serdecznego wołania do Braci Poznańskiej o poważną pomoc. Stworzony Podkomitet chciał pracować. Nakreśliłmy tedy budżet, uwzględniając najkonieczniejsze potrzeby, ale wypadł bardzo duży, zgórą 40 tysięcy rb. na 8 miesięcy. Ufni jednak uczuciu bratniej miłości, uzasadniając nasze potrzeby, kreśliły list do Poznania. List ten umieszczam, jako dopełnienie wstępnych moich słów do niniejszego sprawozdania, w obrazie nieszczęść całego kraju, które uwydatni stan znękanych niedolą w mieście naszym:

M.
H. P.
w
Ludmi
889 655

Kopja.

Pabjanice, dnia 10 sierpnia 1915 r.

DO CENTRALNEGO KOMITETU
Niesienia Pomocy Biednym w Królestwie Polskim,
w Poznaniu.

SZANOWNI PANOWIE!

Przesyłając sprawozdanie liczbowe z otrzymanych od d. 25 marca bratnich ofiar z Poznańskiego, z gorącą prośbą o dalszą pomoc, pragniemy przy okazji skreślić kilka słów o życiu naszego miasta.

Pabjanice, największe z podlódzkich ognisk fabrycznych, jest miastem w przeważnej części robotniczym; liczyło ono do wojny 60 tys. mieszkańców. W Królestwie znane było powszechnie, jako jedno z najpierwszych pod względem życia kulturalno-społecznego. Dziesiątki stowarzyszeń, kooperatyw i kas skupiały w swych salach, salkach i mieszkaniach tysiące członków, zagrzewając ducha, urabiając charakter i ucząc pracy na niwie szeroko rozpoczętej akcji społecznej w narodzie.

Nastąpiła wojna. Fabryki, — te jedyne źródła zarobkowania dla wielu tysięcy — zamarły. Z biegiem tygodni szło widmo niedostatku... a za nim głód. Komitety niesienia pomocy biednym, rezerwistek już to ze wsparć rządowych już fabrykantów, starały się szeroką akcją dobroczynną ulżyć nędzy, otrzeć niejedną łzę. Potrzeba nieszczęścia! Straszna wojna wciągnęła i nasze miasto z najbliższą okolicą na przestrzeni 5 i więcej mil w wir walki kilkotygodniowej, co pociągnęło za sobą dewastację u rolników, naszych dostawców-karmicieli. Ceny wzrosły do 300% wyżej normalnych... Naprawdę rozpacz. Jedyne artykuły, który staje się wszystkim, kartofel, dochodzi do 8 rubli za korzec, a straszne długie miesiące, kwartały, ciągną się, czyniąc nędzarzami coraz większe zastępy. I oto widok okropny... Na przestrzeni kilku mil, szosą kaliską, wśród zimowej zawiei i wiosennych roztopów ciągną wozy, wózki, do nich zaprzęgnięci ludzie, na pół w błocie i kałuży ciągną je, ciągną całe mile. Ojciec z synem ciągnie, matka z córką pcha, by prędzej, by jaknajprędzej dojechać, bo tam, w domu, czeka reszta dzieci na ten jedyny dzisiaj smakołyk — kartofel. To nie przesada. Od szeregu miesięcy główne trakty drogowe stają się świadkiem strasznych scen, rozpaczę targanego serca. Już tysiące są bez sposobu do życia, a miasto, przez szereg miesięcy odcięte od jedynych swoich źródeł, staje prawie bezradne, częściową pożyczką, częściowym podatkiem starając się wspierać najwięcej potrzebujących.

Rozpaczliwe nasze położenie odczuły jednak serca braci Poznańskiej. Nędza i nieszczęścia, jakich staliśmy się udziałem, obłączyły wśród Was, Szanowni Panowie, echem współczucia. Posypał się grosz na

ratowanie braci od śmierci głodowej. Pozawiazywane subkomitety stały się ucieczką zgłodniałych i potrzebujących. I u nas tedy dzień, w którym złożone na ręce Ks. Kan. Świnarskiego grosze Poznańskie, jako zaczątek placówki dobroczynnej, stały się błogosławionym. Odtąd napływają większe datki, dając nam możliwość utworzenia taniej kuchni, najprzód jednej, a później dwóch. I dzisiaj ci najbiedniejsi, w liczbie 2 tysięcy, znajdują ciepłą strawę, obiad, którego przez kilka tygodni, a może i miesięcy, nie byli w stanie zjeść. ~~2158 H.~~ 8890 H.

Naprawdę, jakie błogie uczucie wdzięczności napędza serca nasze, gdy, wchodząc do kuchni, widzimy te całe zastępy ludzi, czekających na strawę, którą otrzymują, jako dar szlachetnej, bratniej miłości. Wdzięczność w sercach dziś karmionych na długo pozostanie w ich pamięci, bo lud ten jest w ostatniej potrzebie, a nawet nędzy, i czuje to doskonale. Jak wielką jest nędza, obok wielu innych dowodów, mieliśmy sami bolesny obrazek w naszych kuchniach przy wydawaniu pierwszego kęsa chleba. Przez dwa miesiące otrzymywali biedni samą zupę. Po bytności jednak Sz. Panów w maju mieliśmy upoważnienie dodawania kawałka chleba do zupy. Jakiż bolesny widok mieliśmy w tym pierwszym dniu daru chlebowego! Biedni nasi, nie wiedząc nic o chlebie (chcieliśmy im zrobić niespodziankę), po podawaniu kęsa nie śmieli wyciągnąć ręki, bo czyżby oni naprawdę mogli dostawać chleb? Dzieci, z radością pokazując jedno drugiemu swą krajankę, ścisnęły, całowały ten dawno niewidziany dar; na to, cośmy widzieli, nie można było patrzeć obojętnie: skurcz mięśnia sercowego, zdawało się, zadławi to źródło ludzkiego uczucia... Ileż to wtedy przeszło gorących uniesień w stronę drogiego sercu Poznania, ile też wdzięczności położyło się po obliczach zgrzybiałych starców, ile westchnień odrodzonej w pamięci przeszłości!...

Jakaż to wielka zapłata za złożoną bratnią ofiarę, ileż pobudki do dalszej pomocy w niesieniu ulgi cierpiącym niedostatek!...

Zima się zbliża; nasi biedni, z ufnością patrząc na nasz subkomitet, spodziewać się będą i dla siebie i dla swych dzieci cieplejszego odzienia i więcej strawy, bo niejedno z nich, opuściwszy latem dom dla zarobku, wróci na zimę, powiększając zastępy potrzebujących. Z ufnością tedy i wiarą, kreśląc te wyrazy, jako obraz naszego życia, zwracamy się do Sz. Panów, by nie zapominali o naszym mieście, bardzo potrzebującym pomocy, tem bardziej, że na rok przed straszna wojna przechodziliśmy czternastotygodniowy strajk, który wiele przyczynił się do powiększenia dzisiejszego niedostatku. Historia, kreśląc dzieje męczenniczki-narodu, opisując to straszne, niewidziane dotąd zmaganie się ducha-ofiary z rzeczywistością, dopisze ten wielki fakt: poświęcenia i ofiary.

Bóg łaskaw... Otrzymaliśmy wszystko i więcej nawet. To dało nam możliwość pracy rozległej, — której przyjrzyjmy się pokrótce.

Ponieważ przedłużająca się wojna wyczerpała wielu z ostatnich zasobów, a na wiosenne miesiące po kilkotygodniowej walce koło nas w jesieni zostały tysiące bez kartofla i chleba, postanowiono akcyę dobroczynną skierować na dewszystko w stwarzanie kuchen, któreby ciepłą strawą i kawalkiem chleba, ratowały biednych od śmierci głodowej. W dniu 11 kwietnia 15 r. otwarto pierwszą kuchnię, a w d. 16 Maja—drugą i trzecią, wreszcie w d. 25 Grudnia czwartą. Poniżej podany szemat da wyraz pracy Podkomitetu w niesieniu pomocy przez ciepłą strawę. Pragnąc wydawane obiady rozdzielić potrzebującym jaknajsprawiedliwiej, Podkomitet rozdawnictwo obiadów oddał w mieście Prezesowi Dep. N. P. B. p. Knorrowi, który przy pomocy kilkudziesięciu panów-dzielnicowych rozdziela takowe; na Górcę, dla której stworzono 3-cią kuchnię. Ks. Z. Nazdrowicz, Opiekun kuchni, stworzył Komitet rozdawnictwa obiadów na sposób miejski, zaprosiwszy na prezesa panów-dzielnicowych p. T. Wojcieszaka.

Niezależnie od pracy w prowadzeniu kuchen Podkomitet roztoczył opiekę nad Ochroną Katolicką na N. M., dając wszystkim dziatwie pożywienie, a na St. Mieście powołując do życia nową ochronkę. Przy okazji czuję się w obowiązku podnieść poświęcenie się i troskę Zarządu Ochrony Katol. w pracy o przyszłość tych małych istot naszego miasta (niezależnie od Ochrony stworzenie przytułku dla 10 sierot.)

Obok pożywienia Podkomitet zwrócił uwagę na potrzebę odzieży, w którą biedni zaopatrzyć się już nie byli w stanie. Podana niżej tabliczka wskaże, ile w tym względzie przyniesiono pomocy.

Następnie Podkomitet, widząc całe rzesze wychudzonych a żadnych wiedzy dzieci, postanowił zwrócić się do Komisji Opieki Poznańskiej przy Kom. dla Analf., by zarządziła spis najbiedniejszej dziatwy, często bez śniadania przychodzącej do szkoły i takowy przesłała nam. Po skromnem obliczeniu okazało się, że z górą 500 dzieci jada przeważnie dwa razy dziennie, przy-

tem chleba nie widzą wcale. Postanowiono tym dzieciom dać obiady z chlebem, Panom Nauczycielom, zostawiając kontrolę.

Dzieci bardzo biedne, bez opieki i potrzebujące radykalnej pomocy postanowiono wysłać na kolonie do specjalnych ad hoc otworzonych ochron lub też chętnych gospodarzy. W trzech punktach, a mianowicie w Lubrańcu na Kujawach, w Ossyakowie w Wieluńskim i koło Władawy umieściliśmy z górą 400 dzieci na czas wojny. Pracy tej w imieniu Podkomitetu podjęła się Konferencya Pań św. Wincentego à Paulo z prawdziwie macierzyńską troskliwością, krzątając się w niesieniu ulgi małuczkim. Z radością wspominając o tej wszechświatowej Instytucyi Miłosierdzia u nas nadmieniam, że bardzo wiele niesie ona pomocy i pociechy biednym i nieszczęśliwym naszego miasta.

Kończąc słowne sprawozdanie, pokrótce rzucone na papier, uważam sobie za święty obowiązek podnieść nieobliczoną wprost zasługę Pań, które pomimo swych obowiązków, trudnych warunków życia, często i przykrości, niepomne na wszystko, pracę swą w kuchniach składają na ołtarzu dobra współbraci. Bezinteresowność Pań sprawia, że koszta usługi w kuchniach są minimalne. I tak. Opiekunem Kuchni jeden z księży, Główną Szafarką jedna z Pań, pod której opieką złożone są artykuły spożywcze, i Panie przychodzące na zmiany, by zgotować i wydać setkom obiady i chleb. Dziewczęta w liczbie 10 na kuchnię, obierające kartofle usługują w kuchni za podwójną porcyę obiadu, od czasu do czasu nagrodzone jakimś datkiem w naturze.

Ze względu na doniosłość zasługi i pomocy, jaką Panie niosły Podkomitetowi przez swą współpracę, zdając sprawozdanie z działalności Podkomitetu, ustępującemu Miejscowej Radzie Opiekuńczej, pozwolę sobie zamieścić nazwiska Pań z każdej kuchni z osobna, które w tym ostatnim czasie z taką bezinteresownością służyły naszemu społeczeństwu.

Kuchnia I. Opiekun Ks. Edward Goc.

Główna Szafarka p. Anna Kneblewska.

Panie Binentalowa, Chelmińska, Grossowa, Hawelówna, Hansowa Edw., Hansowa Wład., Knorrowa (kasyerka), Missalówna, Morawska, Linkowa, Lipińska, Łoboda, Papiewska, Prassowa,

Rotertówna, Skibińska, Świetlicka, Szulcówna, Tuvéowa (sekretarka), Wittychowa, Zybortowa.

Kuchnia II. Opiekun Ks. Jan Krzyszkowski. Główna Szafarka p. Ant. Pszenicka.

Panie: Adlerowa, Biskupska, Derska, Hetmanowa, Jankowska, Józefowiczowa, Lorencowa, Lorencówna, Majewska, Oliszewska, Anna Pszenicka, Rąbalska, M. Świetlicka, Świetlicka, Świątkowska, Sosnowska, Szymanowiczowa, Wasilewska, Wajsowa, Wittychowa, Wojsowa, A. Wlazłowiczówna, M. Wlazłowiczówna.

Kuchnia III. Opiekun Ks. Z. Nazdrowicz. Główna Szafarka: p. Lucyanna Spionek.

Panie: Budzyńska, Bornowa, Debichówna, Gramszowa, Gettnerówna, J. Hansówna, A. Hansówna, M. Hansówna, Hermanowa, Kalinowska, Krysiakówna, Kurowska, Kranzówna, Laurowa, Miłowska, Malendówna, Muszyńska, Najchajzerówna, Neugebauerówna, Plucinska, Rothowa, Rudnicka, Rendecka, Romanowska, Raincholdówna, Szymanowska, Szerówna, Sosnowska, Skwarkowa, Śmiałkowska, Tryukowa, Wojcieszakówna, Woldańska, Witusikówna, Wołyńska, Zajdlówna.

Kuchnia IV. Opiekun Ks. Dr. Lewandowicz. Główna szafarka: p. Julia Hansówna.

Panie: Brązewska, Bornowa, Ciepłinska, Chlebowska, Dajniakówna, Fröhlichowa, Jankowska, Jaroszka, Jedrykowa, Krajowa, Leupoldówna, Lenicka, Lipińska, Łoboda, Macówna, Maślakowska, Skibińska, Sosnowska, Sowińska, Sułkowska, Szelerówna, Tynkowa, Wajsowa, Wittychowa, Woldańska, Zielińska.

Rozdawnictwem, a przedtem rozsegregowaniem, odzieży, które trwało zgórą 2 miesiące, zajmował się niestrudzenie p. Z. Tryuk przy współdziałaniu pań: Grossowej, A. Hansówny, J. Hansówny, M. Hansówny, A. Wlazłowiczówny, K. Wlazłowicza i p. M. Świetlickiej. Krótkie sprawozdanie z rozdawnictwa odzieży o pracy zmuśnionej, ciężkiej, często przykrej, najlepiej powie.

Kończąc sprawozdanie z działalności Podkomitetu w Pabjanicach za cały czas t. j. od d. 25.III.15 r. do 15.III.16 r., cyfrowe dane zostawiam na koniec; na tym miejscu kreślę kilka słów o Miejskiej Radzie Opiekuńczej.

Pod koniec ubiegłego roku Warszawa otrzymała pozwolenie władz na organizowanie Rad Opiekuńczych w całej okupacji niemieckiej. Mocą prawa cały kraj ma możliwość zorganizowania swych sił w jednolite ciało moralne, łącząc wsie, miasteczka i miasta z stolicą naszą. „Rady Opiekuńcze“, jak brzmi ustawa, są organizacjami samopomocy społecznej, mającymi na celu niesienie pomocy poszkodowanej przez wojnę ludności, bez różnicy wyznania. Dążą one do przywrócenia normalnego biegu życia społecznego, kulturalnego i gospodarczego przez: 1) współdziałanie w odbudowie zniszczonych warsztatów pracy 2) współdziałanie w zaopatrywaniu ludności w artykuły pierwszej potrzeby i środki żywnościowe 3) popieranie i zakładanie przytułków, żłobków, ochron 4) rozdawnictwo odzieży, obuwia i jałmużny i 5) wyszukiwanie potrzebnych środków pieniężnych.

Wobec tak poważnych zadań, jakie nakreśliła Główna Rada w Warszawie Radom Opiekuńczym, Podkomitet Poznański w Pabjanicach, jak wszystkie w kraju, przyjął regulamin M. R. O. w d. 16. III-16 r., fundusze przelewając na rzecz nowej organizacji. Pracę podjętą przez Podkomitet, a wytkniętą w zasadach M. R. O. prowadzą, acz w zmniejszonej liczbie, te same jednostki. Zarząd stanowi pięć osób z prawem kooptacji panów opiekunów. Skład Rady:

Prezes: Ks. Kan. Świnarski, zastępca: Ks. Prefekt Edw. Goc, sekretarz: J. Tuvé, radni: pp. J. Hans, H. Wlazłowicz, Ks. Ks. Opiekunowie: J. Krzyszkowski, Dr. Lewandowicz, Z. Nazdrowicz, St. Rylski; Opiekun-Kasjer p. A. Pałuszny; Opiekun-Buchalter p. A. Żmigrodzki, Opiekun-Gospodarz p. Z. Tryuk, Opiekun-Dep. N. P. B. p. A. Knorr, Komisja Rewizyjna: Opiekunowie pp. B. Drzewiecki, Br. Gajewicz i R. Sowiński. Z ramienia Łódzkiej O. R. O. do której należymy, Opiekunem-Delegatem jest p. radca O. Kindler.

Miejscowa R. O. prowadzi w dalszym ciągu nakreśloną przez Podkomitet pracę, chętnie korzystając ze wskazań i projektów G. R. O. Hasło „Ratujcie dzieci“ rzucone przez Warszawę, w przeprowadzeniu owocnym oddane M. R. O., objęło cały kraj..., wszystkich — doskonale oka-

zując doniosłość jednolitej organizacji... to pierwszy owoc łączności.

I nasza M. R. O., idąc za głosem hasła, tak pięknie wyrażonego w odezwie G. R. O., przystąpiła do zorganizowania kwesty możliwie najwspanialej i najowocniej. Poprosiliśmy grono osób, zaszczytnie zapisanych w pracy kulturalno-społecznej naszego miasta, a stworzywszy cały szereg sekcji i podkomisyi, podzielono pracę i zachody. Jest nadzieja, że, w myśl hasła i nasza działalność znajdzie schronienie przed widmem niedostatku i nędzy.

Sekcji stworzono 8.

Sekcja Odczytowa. W skład jej weszli: p. H. M. Lipski (przewodn.) p. L. Makowski (sekret.) Ks. Prefekt Edw. Goc, Ks. pref. H. Insadowski, p. Z. Sawicka, p. P. Górczykowski i p. R. Szaefer,

Sekcja Koncertowo-teatralna. P. J. Osikowski (przewodniczący) p. B. Rutkowski (zastęp.) p. R. Ruszewski (sekret), Panie: Jasińska, W. Osikowska, Szydłowska, PP. W. Lipski, A. Preiss, A. Pałuszny, Dr. Szreter, R. Szaefer.

Sekcja Czytankowa. P. Wł. Pomianowski (przewodn.) p. Eug. Mieszkowski (sekr.). Panie: Jasińska, Jędrzychowska, Knorrowska, Osikowska, Pomianowska, M. Kalinowska, Kurowska, Nejmannówna, Ks. H. Insadowski, p. Fr. Klemkowski.

Sekcja Kwesty. P. A. Knorr (przewodn.) p. J. Ebenrytter (sekr.) p. B. Missala (zast.) Panie: Chmielewska H., Hansowa Edw., Tuvé, Ks. Jan Krzyszkowski, Ks. Dr. M. Lewandowicz, Ks. St. Rylski, panowie Giełzak, pastor Stegman, Sowiński, Zygałdo, Żmigrodzki.

Sekcja Reklamowo-Dekoracyjna. P. Br. Gajewicz (przewodn.) p. J. St. Jankowski (sekr.), Ks. Z. Nazdrowicz, Panowie Dr. Broniatowski, Wł. Jakubowski, Kasperski, Majer, J. Szulc, Tryuk.

Sekcja Finansowa. P. Teodor Hadrjan Senior (przewodn.) p. St. Moszczeński (sekret.), p. W. Kamiński (kasyer), p. B. Drzewiecki i p. J. Filtzer (zastęp.); Panie: Teodorowa Enderowa, Pawłowa Graezerowa, Janina Gajewiczowa, Teodorowa Hadryanowa, Oskarowa Kindlerowa, Feliksowa Kruschowa, Marya Kiesslingowa, Doktorowa Lencowa, Alicja Majerowa, Pastorowa Schmidtowa, Inżynierowa Suska. Panowie: Ks. Kan. Jüttner, Ks. Kan. Świnarski, Ks. Prefekt E.

Goc, Pastor Schmidt, Radca Teodor Ender, Paweł Graezer, J. Hans, L. Hermel, Dr. Al. Krusche, Feliks Krusche, G. A. Krusche, Radca Oskar Kindlar, Dr. A. Lenc, A. Suski.

Sekcja Prowincjonalna. Na gminę *Widzew* p. Kindlerówna (przewodn.), pp. Stopczyński i Wasilewski.

Na gminę *Górka*. Ks. Prob. St. Matuzalski (przewod.)

Niezależnie od pracy nad przeprowadzeniem rzuconego przez G. R. O. hasła „Ratujcie dzieci“, M. R. O. postanowiła przyjąć, choć w części, z pomocą naszej uczącej się w szkołkach działwie, szukając dla nich schronienia na czas wakacyjny. W tym celu wydała odezwę do Rad Gminnych O. i Ks. Proboszczów z gorącym wezwaniem o przygarnięcie naszych dzieci choć na 2 miesiące. Odezwa ta brzmi:

„Ratujcie dzieci“ odzywa się głos z głębi duszy całego narodu, wołanie całej Polskiej ziemi, bo „te drogie istoty, które zaledwie rączka wyciągnęły ku słońcu, te pociechy jedyne straszkanych rodziców, nadzieje całego Narodu Polskiego, one pierwsze padają ofiarą okrutnej doli i nikną z życia, zanim żyć zaczęły. Dzisiaj już wskazać można okolice, gdzie wymarły wszystkie dzieci do lat 5-ciu, a tysiące gasną powoli... Przyjdzie chwila, kiedy huk armat ucichnie, wsie i sioła powstaną ze zgliszcz, wieżycy kościołów wystrzelą ku niebu, rola odzyska utraconą płodność, uchodzący, acz zdziesiątkowani, powrócą do siedzib swoich, oschną łyż ludzkie, ale ani z jednej mogiłki nie powstanie zmarła dziecina, ani jedno kalectwo nie uśmiechnie się do życia.“

Straszne,—ale jest ratunek, jest jeszcze nadzieja. Wy wszyscy, kto tylko może, wyciągnijcie ręce po umierające z głodu i nędzy dzieci; zabierzcie je do domów swoich, choć na kilka miesięcy, dajcie im kawałek chleba, którego nie widzą, łyżkę ciepłej strawy, resztę zrobi ożywcze, życiodajne słońce...

Nadchodzą wakacje... Tysiące wychudłych i zmizerowanych dzieci opuści szkoły, by dwa miesiące, wolne od zajęć, odpocząć w domu. O straszny losie... a tam... trochę soli... użebry kartofel... i... łyż strasznej niedoli i niedostatku...

Pabjanicka M. R. O., pragnąc, choć w części, przyjść z pomocą najbiedniejszej dziatwie w mieście, dać jej możliwość zaczerpnięcia świeżego powietrza, odżywić się lepiej, jednym słowem ratować od powolnego konania, prosi za pośrednictwem Cz. Ks. Proboszcza (lub M. R. O) obywatelstwo i lud, by wyciągnęli rękę po nasze dzieci i zabrali je na te dwa miesiące, otoczywszy sercem. Biedactwa z wdzięcznością, na ile je stać, będą dopomagać swym Dobrodziejom. A więc do czynu — czynu miłości i dobra dla Matki-Ojczyzny

„Ratujcie dzieci“.
P. M. R. O.

Kończę mój rys sprawozdawczy. Przedstawiona pokrótce praca Podkomitetu i Rady nie dla nas jest pochwałą; myśmy spełnili, często może nieudolnie, wolę naszych czcigodnych Braci-Ofiarodawców. Nasza praca, to głos dla Nich. Ich poświęcenie, niegasnące uczucie ofiarności, czynem okazana miłość bratnia to wskazanie dla nas: „drogie ideały naszej przeszłości — miłości Kościoła i Ojczyzny zawsze wytrwale pielęgnowane i strzeżone w sercach naszych, zachowały nas, jako puklerz mocny przed wszelkimi poci-

kami i skażeniem niewoli.“—Patrzmy na Nich z podziwem i czcią...

Chodźmy ich szlakiem utartym, złączeni w miłości i jedności, a to będzie najlepsza podzięką za wszystko, co nam niosą.

Wykaz rozdanej odzieży.

| | | | |
|----|---------------------------------|----------|------------|
| 1 | Biedni na przedm. „Górka“ . | 438 osób | 832 szt. |
| 2 | Ochronka Katolicka | 211 „ | 597 „ |
| 3 | Konf. Pań św. Wincent. à Paulo | 136 „ | 703 „ |
| 4 | Szkoły w Pabjanicach | 797 „ | 1673 „ |
| 5 | Rezerwistki na Górcie | 170 „ | 509 „ |
| 6 | Rezerwistki w Pabjanicach . | 612 „ | 3434 „ |
| 7 | Biedni w mieście | 1926 „ | 5786 „ |
| 8 | Dzieciom na wyjazd | | 401 „ |
| 9 | Dziewczętom w schronisku . | | 75 „ |
| 10 | Do Rudy Pabjanickiej | | 1978 „ |
| 11 | Do Bełchatowa | | 1454 „ |
| 12 | Konf. Pań—jako pozostałość | | 1039 „ |
| | | | 18491 szt. |

Z powyżej wymienionych sztuk odzieży Konfer. Pań uszyła 3433 szt. nowych z wyasygnowanych na to funduszków i zakupiła 550 par trepeków, 37 tuzinów pończoch i 200 par drewniaków. Poza tem wszystko otrzymano z Komitetu Poznańskiego.

Rachunek obiadów.

| Rok 1915 i 1916. | Kuchnia I | Kuchnia II | Kuchnia III | Kuchnia IV | OGÓŁEM |
|---------------------|-----------|------------|-------------|------------|--------|
| 11 Kwiecień | 9282 | | | | 9282 |
| Maj | 17975 | 9370 | 6564 | | 33909 |
| Czerwiec | 18429 | 20207 | 17393 | | 56029 |
| Lipiec | 19830 | 21547 | 23172 | | 64549 |
| Sierpień | 19782 | 23169 | 23164 | | 66115 |
| Wrzesień | 19673 | 22367 | 21904 | | 63944 |
| Paździer. | 20411 | 22092 | 22206 | | 64709 |
| Listopad | 20686 | 22131 | 22714 | | 65531 |
| Grudzień | 21956 | 23411 | 23431 | 2592 | 71390 |
| Styczeń | 21883 | 20530 | 23360 | 16012 | 81785 |
| Luty | 21965 | 21771 | 21782 | 22173 | 87691 |
| Marzec | 11674 | 12352 | 10345 | 11608 | 45979 |
| | 223546 | 218947 | 216035 | 52385 | 710913 |

Na powyższą liczbę obiadów
spotrzebowano produktów spo-
żywczych po potrąceniu remanen-
tu i odstąpionych Rb. 18.390.06

Opalu (potrąc. reman. i odstap.) „ 1.291.96

Komorne „ 185.57

Przewozy, rozjazdy, obsługa etc. „ 1.949.15

Urządzenie (potrąc. reman.) 516.23

Rb. 22.332.97

Przeciętny koszt obiadu wynosi

$2233297 : 710913 = 3,14$ kop.

Rachunek chleba.

| Rok 1915 i 1916. | Kuchnia I | Kuchnia II | Kuchnia III | Kuchnia IV | OGÓŁEM |
|-----------------------------------|-----------|------------|-------------|------------|------------|
| Czerwiec | 1640 fn. | 2204 fn. | 2233 fn. | | 6077 fn. |
| Lipiec | 3141 „ | 4317 „ | 4577 „ | | 12035 „ |
| Sierpień | 3693 „ | 5304 „ | 5704 „ | | 14701 „ |
| Wrzesień | 3996 „ | 5220 „ | 5520 „ | | 14736 „ |
| Paździer. | 4278 „ | 5394 „ | 5666 „ | | 15338 „ |
| Listopad | 4273 „ | 5241 „ | 5494 „ | | 15008 „ |
| Grudzień | 4604 „ | 5500 „ | 5873 „ | 751 fn. | 16728 „ |
| Styczeń | 4432 „ | 4903 „ | 5879 „ | 3837 „ | 19051 „ |
| Lu y | 4495 „ | 5220 „ | 5423 „ | 5437 „ | 20575 „ |
| Marzec | 2380 „ | 2700 „ | 2805 „ | 2909 „ | 10794 „ |
| Ochrony i dzieci na kolonie | 36914 fn. | 45993 fn. | 49282 fn. | 12934 fn. | 145123 fn. |
| | | | | | 5928 „ |
| | | | | | 151051 fn. |

Na powyższą ilość chleba
wypieczono mąki 591,4 wor-
ków, licząc worek przeciętnie po

13,44 rb. co wyniosło Rbl. 8042.49

Zapłacono za wypiek „ 1775.83

Rbl. 9818.32

Przeciętny koszt 1 *tt* chleba wynosi 6,5 kop.
Ponieważ do obiadu dodaje się $\frac{1}{4}$ *tt* chleba,
koszt obiadu z chlebem wynosi tedy 4,77 kop.

Feljeton.

ZABAWA.

Powiatka dla „starszych” dzieci.

Iwan Kuzmicz po kłótni z drugim gu-
wernerem opuścił pokój — i dzieci zo-
stały same. Po wyjściu nie lubianego
nauczyciela poczęły skakać, składać
książki, szukać czegokolwiek do zjedzenia.
Inne z dzieci pobiegły do dalszych pokoi,

niektóre zaś na podwórze, gdzie z „mono-
polką” w ręku stał smutny Iwan Kuzmicz.

Większość jednak pozostała na miejscu
i robiła dużo hałasu. Wówczas starsze z
nich wpadły na myśl, by się zabawić w po-
licję.

— Ja będę naczelnikiem — wołał Michaś:—bo jestem najsilniejszy, i wszyscy boją się mnie. —

— Nie, ja będę naczelnikiem — krzyczał Leonek:—ja Joskowi ząb wybiłem, a ty nie, aha! —

Ostatecznie obaj zostali naczelnikami i poczęli poszukiwać i karać złodziei. Śliczna to była zabawa!...

W tym samym czasie Ignas, Jasio i Zdziś bawili się w żołnierzy. Włożyli na nogi podarte trzewiki i poczęli, drapiąc się, chodzić po pokoju.

Ignas zabrał Zosi buleczkę, bo była potrzebna dla armji;

Jasio wziął puder mamusi na perski proszek i ziemię z doniczki na machorkę; a Zdziś chciał powiesić na klamce małego Joska, bo—mówił—to jest zdrajca i szpieg.

Zosia i Stefcia udawały rezerwistki. Chodziły do komitetu (Adaś był komitetowym) po „wsparcie“, a potem kładły na główki kapelusze mamy (niby tu kupione u Srulewicz) i spacerowały w przedpokoju, jak po alejach. Gucio chodził za nimi i przeszkadzał im w zabawie, więc zaskarżyły go do sądu. Sędzia Bronis powiedział zaraz, jak zwykle:—a dać mu tam dwadzieścia pięć batów!—a chociaż Gucio rozplakał się na dobre, nic nie pomogło, otrzymał zasłużoną karę, bo taki był „wyrok sądowy“.

Zabawę na chwilę przerwało wejście posłańca, który przyniósł od cici Zakordońskiej dużo biszkoptów i marek do gry. Postanowiono takowe podzielić między te z dzieci, które najbardziej potrzebowały zarówno biszkoptów jak i marek. Zanim jednak przystąpiono do narad, wziął Dyzio przesłane podarki i schował u siebie w stoliku. A chociaż sam z nich nie korzystał, jednak popełniał przy podziale przykre pomyłki i popsuł młodszym dzieciom zabawę.

Potym dzieci zajęły się zabawą w stowarzyszenia (zupełnie jak starsi) i wyborami do zarządów. Ale zabawa nie udawała się.

Tadzio chciał być koniecznie prezesem; a choć mu mówiono, że, by być prezesem, trzeba umieć utrzymać w całości i porządku wszystko co należy do towarzystwa i pracować na pożytek tegoż—to jednak Tadzio nie zgadzał się na inną rolę w zabawie. I mimo to, że go nikt na prezesa nie wybierał, chodził—przytupując—po pokoju i powtarzał:—a jednak jestem prezesem, aha! Julek też chciał być prezesem.

— Michasia ojciec jest zwykłym urzędnikiem, a Michaś jest członkiem zarządu; mój tatuś jest dyrektorem—to ja muszę być prezesem,—mówił zaperzony okrutnie. I choć mu inne dzieci tłumaczyły, że Michaś dużo pracuje, więc więcej umie i... jest mądrzejszy,—to jednak nie dał się Julek przekonać.

— Nie wypada abym był zwykłym członkiem—i już;—I Julek najspokojniej w świecie począł dłubać w nosie—i drzemać.

Nawet Ignas... i ten chciał być prezesem! A chociaż nigdy nic dobrego dla dzieci nie uczynił, a przeciwnie starał się jaknajwięcej od nich wyłudzić—to jednak prezesem został. A dlaczego?... Bo tatuś jego miał domy i pieniądze. I tylko była bieda z podpisem, bo Ignas nie lubił szkoły i dlatego nie umiał dobrze podpisywać się.

Później dzieci chciały śpiewać; ale dziewczynki dąsały się że wraz z nimi stają do chóru i takie, które nie umieją tak dobrze kłaniać się i witać i żegnać — po francusku.

— To nie dla nas towarzystwo,—mówiła nadąsana Malwinka, która umiała po francusku „Adieu“ i „Gardez vous des

voleurs“, a której rodzice mieli duży skład obuwia dla dorosłych i dzieci.

Wreszcie dziewczynki pogodziły się jakoś — i bawiono się dalej. Jedynie mały Ludwiś, porzuciwszy znieawidzone książki, dosiadł krzesła jak konia i, jeżdżąc w ten sposób po pokoju, krzyczał piskliwym głosem: — a ja jestem żołnierzem, żołnierzem!...

Chłopcy nie mogli go uspokoić. Ciągłe namawiał ich, aby poszli na ulicę bić się z ulicznikami, — sam jednak nie szedł, bo bał się, by mu tamci kamieniem głowy nie rozbili.

Wreszcie przestano zwracać na niego uwagę.

Tymczasem Piotruś wywiesił na drzwiach ogłoszenie, że otwiera kursa dla adwokatów i — zostaje dyrektorem. Dzieci, czytając to ogłoszenie, klaskały w rączki, skakały z radości...

Taka śliczna zabawa w kursa!...

Zapisało się dużo słuchaczy. I Janek, choć nie umiał pisać, a czytał słabo; i Zenonek, co był już w drugiej klasie szkoły miejskiej, i Mania, która chciała być adwokatem, by móc dużo mówić; ba, nawet Kazia zapisała się, choć nie wiedziała, co to „kursa“, a co to „adwokat“.

Jak dobrze bawiono się!... „Profesorowie“ mówili dzieciom tak dużo mądrych rzeczy... „Dyrektor“ Piotruś mówił o „Wielkiej encyklopedji francuskiej jako źródle pomocy przy pisaniu „oryginalnych“ dzieł naukowych“.

„Profesor“ Józio o „twierdzeniu Pitagorasa jako podstawie do badań nad barwą fijołków“, a „profesor“ Wicus o „wpływie

kiwania palcem w buciku na — zaćmienie księżyca“. Cesio... no Cesio był nudny, bo mówił o — adwokaturze. Bądź co bądź bawiono się ślicznie! A potem Piotruś napisał wszystkim słuchaczom świadectwa; napisał, że pilnie wysłuchali tego, co im profesorowie wykładali, że umieją wszystko, że mogą bronić spraw lepiej od zawodowych adwokatów i — że, on — dyrektor — każe wszystkim ich za adwokatów uznawać. Dzieci śmiały się do rozpuku z tak ładnej i dowcipnej zabawy.

Ale ponieważ zabawa stawała się zbyt głośną i dzieci przeszkadzały Romciowi w odmawianiu pacierzy, — więc Romcio wszedł na stół i powiedział, że jest Skargą. A potem długo mówił o duchach, ale dzieci nie bały się, bo było widno w pokoju, — i kazał wszystkim uklęknąć, ale nie wszyscy chcieli pognieść sobie nowe ubranka, o które więcej dbali jak o ducha: — wobec tego Romcio powiedział, że są zdrajcami — i już!

A potem dzieci przypomniały sobie, że na progu stoi biedna Marynia i chorowity, osłabiony z niedostatku Antoś. Oboje nie brali udziału w zabawie, bo im się bardzo jeść chciało i bardzo źle byli odziani. Więc dzieci postanowiły nakarmić i napoić Marysię i Antosia — i dać im potrzebną odzież. Każde z dzieci starało się w miarę swych sił dopomóc biedakom.

Bo chociaż te bawiące się dzieci były niesforne, a przytym za bardzo myślały o swoich brzuskach, a za mało o głodnych — to jednak w tym wydadku nie żałowały ani ofiar ni trudów.

Ralf.

Z CHWILI.

Dziś, gdy tak chętnie oddajemy się jedni radosnemu rojeniu o lepszej przyszłości, drudzy trwórze wobec nieznanego jutra, zapominamy, że ani obietnice „braci słowian“, ani liczebna przemoc nie powinny wytrącać nas z równowagi.

Tocząca się obecnie wojna i rozgrywające się wypadki dowodzą najlepiej, że zorganizowany i ożywiony wielką ideą naród jest potęgą, o którą rozbijają się wrogie masy. Zamiast więc oczekiwać na niepewne zmiany i reformy, sami z głęboką wiarą w lepsze jutro weźmy się do pracy, gdyż żaden ustrój, czy to polityczny, czy społeczny, sam przez się nic nie zdoła, lecz daje dopiero pole do pracy twórczej dla ludzi rozumnych, owianych duchem obywatelskim i szerokim światopoglądem.

Dla tego i my nie zrażamy się niczem, lecz z całą energią i zapałem starać się winniśmy wyzyskać w ramach otrzymanego samorządu, co jest możliwe do zrobienia dla dobra miasta. Pamiętajmy, że jakiegokolwiek losy czekają nasz kraj, będziemy musieli rozpoczynać pracę od podstaw, to jest zorganizować gminy wiejską i miejską w samorząd lokalny i dopiero przez postawienie na czele tych jednostek administracyjnych ludzi światłych i szczerze oddanych pracy społecznej, możemy stworzyć podstawy lepszej doli i siły narodu.

• Korzystajmy więc dziś już ze sposobności i wdrażajmy się do praktycznego poznania wszystkich spraw samorządnych dla wyrobienia sobie poglądu na to, co jest nam potrzebne, co pożyteczne, a co szkodliwe, by w chwili właściwej nie traktować spraw życiowych po dyletancku na zasadzie doktrynerskich broszur, lecz brać je trzeźwo ze znajomością rzeczy, w imię dobra całej ludności, bez względu na osobiste, partyjne lub klasowe korzyści.

Osobiste „ja“ lub „my“ musi tu ustąpić hasłu do bro ogółu!

Widząc zaś, jakie trudności ma do przewyciężenia w tych anormalnych czasach obecna administracja, nie utrudniamy jej pracy, lecz przeciwnie, starajmy się usilnie ją popierać. Dążmy bez względu na ofiary do zaprowadzenia tylu szkół elementarnych, aby ani jedno dziecko w wieku szkolnym nie było pozbawione nauki. Starajmy się, aby szkoły miejskie mieściły się we własnych, zdrowych i jasnych budynkach. Nie odmawiajmy subsydjów na utrzymanie szkół średnich, gdyż one w dalszym ciągu kształcą przyszłych obywateli!

Udzielajmy zapomóg na czytelnie ludowe, zbudujmy miejską publiczną bibliotekę i muzeum, a dajmy dół dojrzałości umysłowej, świadectwo miłości ojczyzny i przyszłych pokoleń. Powołajmy do życia stałą Komisję Zdrowotności publicznej, której zadaniem byłoby nie tylko śledzenie za czystością ulic i domów, lecz i wnętrza mieszkań prywatnych, urządzenie miejskich pralni, zakładu kąpielowego, rozszerzenie bezpłatnej porady lekarskiej i szpitalnictwa, popieranie ochron dziecięcych i kolonji letnich, budowa studni artezjskich i skanalizowanie Dobrzyńki oraz zadrzewianie ulic i placów miejskich. Urządźmy miejskie biuro opieki nad pozbawionymi pracy i biuro porady prawnej, dom noclegowy i kuchnię ludową. Zaprowadźmy dla handlujących obowiązkowy odpoczynek świąteczny i unormujmy długość dnia roboczego, stwórzmy teatr popularny, koncerty i odczyty, dla zwalczania pijaństwa i bezmyślności wśród mas, bo tym tylko sposobem pogłębimy inteligencję własną i klas mało oświeconych.

Dla polepszenia komunikacji żądamy przedłużenia kolejki elektrycznej i ułożenia chodników do stacji kolei żelaznej, przeprowadzenia kilku nowych ulic dla połączenia starego miasta z nowym i uporządkowania pozostałych.

Ujmijmy silną dłoń samorządu przedsiębiorstwa użyteczności publicznej jak: rzeźnię, oświetlenie miasta (co z wielką korzyścią już zapoczątkowano) i wytwarzanie energii pociągowej, gdyż tylko przez dostarczenie naszym warsztatom i drobnym przedsiębiorstwom taniej siły motorowej, możemy w znacznym stopniu podnieść rozwój miasta i dobrobyt mieszkańców; urządźmy hale targowe i miejskie składy węgla, któreby raz na zawsze chroniły ubogą ludność od wyzysku spekulantów. Lecz aby to wszystko stworzyć i urządzić trzeba pieniędzy i ludzi, ludzi rozumnych, pracowitych, sumiennych, gruntownie obeznanych z potrzebami i warunkami miejscowemi, gdyż do nich należeć będzie nietylko gospodarka miejska, lecz i opodatkowanie obywateli i mieszkańców na rzecz miasta. Po długotrwałej i wyczerpującej wojnie musi to być przeprowadzone z wielką ostrożnością i znajomością rzeczy. Dlatego dziś już starajmy się pilnie poznać ludzi, abyśmy w chwili stanowczej, jak ongi praojcowie tej ziemi, znaleźli pośród siebie skrzętnego Piasta i Radne Koło!

...rr



